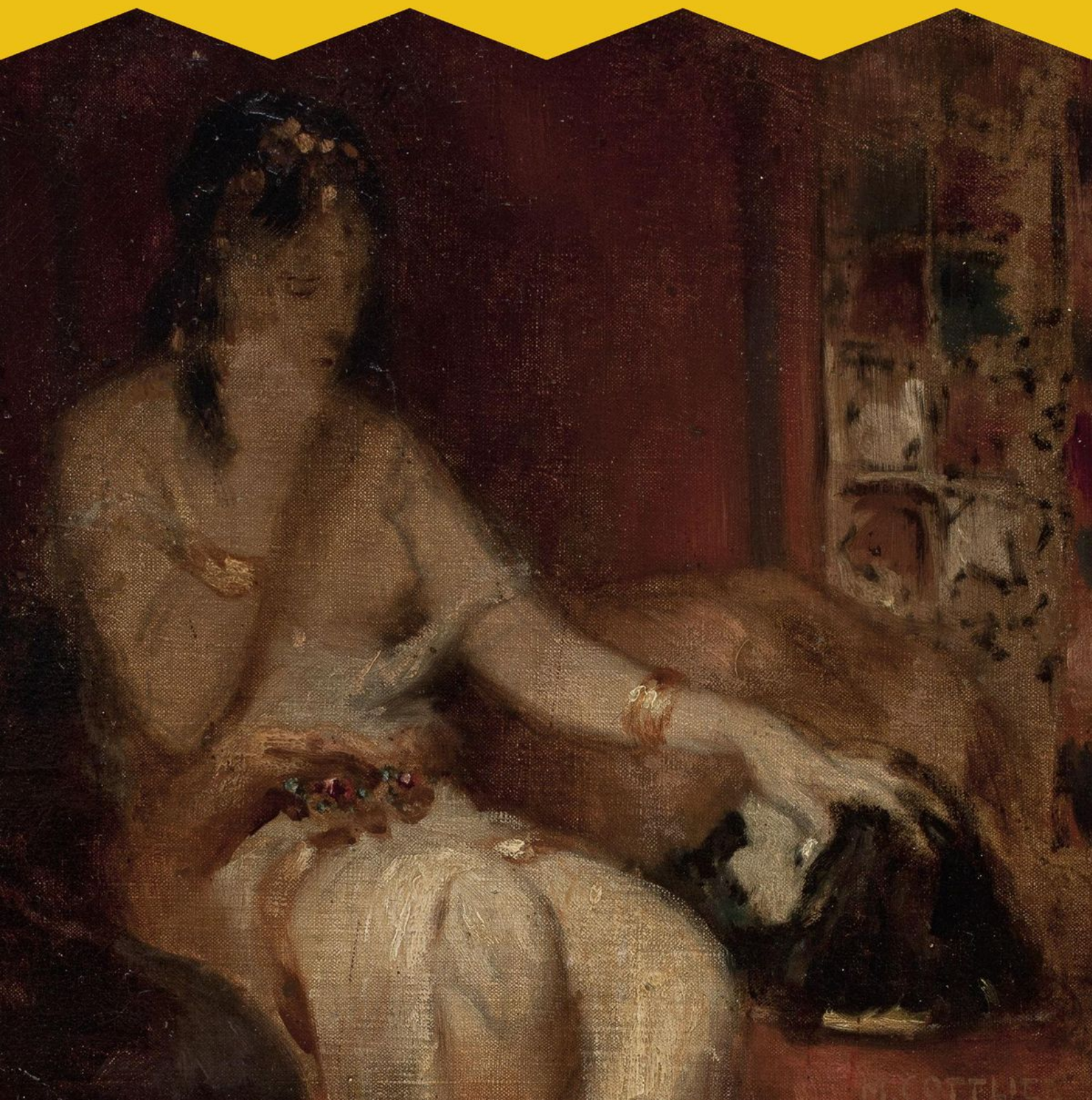


# Judyta



FRYDERYK HEBBEL

# Judyta

TRAGEDIA W PIĘCIU AKTACH

TŁUM. KAZIMIERZ KASZEWSKI

## OSOBY:

HOLOFERNES, hetman Nebukadnezara<sup>1</sup>, władcy Asyrii.

ACHIJOR, wódz Moabitów.

TRZEJ PORUCZNIKY Holofernesa.

ARCYKAPŁAN asyryjski.

ŻOŁNIERZ.

GONIEC Nabukadnezara.

POSEŁ z Libii.

POSEŁ z Mezopotamii.

PODKOMORZY Holofernesa.

DRABANT.

JUDYTA, młoda wdowa, z Betulii.

MIRZA, jej stara służka.

EFRAIM.

SAMAJA, mieszczanin betulijski.

JOZUA, mieszczanin betulijski.

HOZEA, mieszczanin betulijski.

AMMON, mieszczanin betulijski.

BEN, mieszczanin betulijski.

ASSAD, mieszczanin betulijski.

DANIEL, brat Assada, niemy i ślepy.

DELIA, żona Samai.

NAJSTARSZY z ludu w Betulii.

KAPŁAN betulijski.

DRUŻYNA Libii i Mezopotamii, Moabitów i Ammonitów.

WOJOWNICY asyryjscy i KAPŁANI Betulii.

*Rzecz dzieje się: w trzecim akcie w mieście Betulii; w 1, 2 i 4, przed miastem; w piątym w namiocie HOLOFERNESA.*

---

<sup>1</sup>Nebukadnezar a. Nabuchodonozor — król Babilonii w latach 604–562 p.n.e. [przypis edytorski]

# AKT I

Obóz HOLOFERNESA. Na przodzie po prawej stronie namiot hetmański. Dekoracje głębokie, namioty, lud wojenny, zgiełk. Głęboką zamyką góra, pomiędzy wzgórzami widać miasto Betulie.

## SCENA I

HOLOFERNES wychodzi ze starszyzną wojskową z otwartego namiotu. — Muzyka. — Po chwili daje znak. — Muzyka milknie. — ARCYKAPŁAN, DRABANT<sup>2</sup>, ŻOŁNIERZ, PORUCZNIK.

HOLOFERNES

do ARCYKAPŁANA

Który tam bóg obiatę<sup>3</sup> pożarł wczoraj rano?

ARCYKAPŁAN

Myśmy ciągnęli losem, panie, jak kazano,  
I los padł na Baal<sup>4</sup>.

HOLOFERNES

To on dziś nie głodny!  
Niech dziś ma inny bóg udział w obiacie:  
Ten, co go wszyscy niby znacie — a nie znacie;  
*śmiejąc się*  
Taki to u mnie czci największej godny!

ARCYKAPŁAN

Będzie, jak każesz. (*poczyna się obiata*)

HOLOFERNES

Drabant, tu!

DRABANT

*z głębokim pokłonem*

Hetmanie!

HOLOFERNES

Kto z wojska krzywdy doznał w pochodzie  
I chce wnieść skargę przeciw swemu wojewodzie<sup>5</sup>,  
Niechaj tu stanie.

ŻOŁNIERZ

*występując*

Ja skarżę.

HOLOFERNES

O co?

ŻOŁNIERZ

W ostatniej potrzebie<sup>6</sup>,  
Przy szturmie zamku zdobyłem dla siebie

<sup>2</sup>drabant (daw.) — żołnierz straży przybocznej. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>obiata (daw.) — ofiara z płodów rolnych bądź zwierząt. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>Baal a. Belial — bóstwo pogańskie, często wspomniane w Biblii. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>wojewoda — tu: dowódca. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>potrzeba (daw.) — bitwa. [przypis edytorski]

Dziewicę lubą, a tak śliczną ciałem,  
Dziwną, że kiedy spojrzała, truchlałem;  
A jednak ona spoglądała mile...  
Była w namiocie. Wyszędłem na chwilę,  
A snad<sup>7</sup> i innych tknęła jej uroda:  
Bo po mnie zaraz wszedł sam wojewoda,  
Uporną przebił, i umarła z rany.

HOLOFERNES  
Więc wojewoda będzie śmiercią ukarany!  
Lecz oskarżyciel także śmierć poniesie  
do DRABANTÓW:  
Wziąć go!

sąd

ŻOŁNIERZ  
I ty mnie zabić chcesz, Holofernesie?

HOLOFERNES  
Tak, bo twe wystąpienie jest nazbyt zuchwałem.  
Ja, by was wypróbować, zlecenie wydałem,  
A gdybym czerni<sup>8</sup> podobnej tobie  
Dał prawo skarżyć starszych w ich własnej osobie,  
To ich skargom i na mnie nie byłoby końca;  
A gdzieżby dla mnie wtedy znalazł się obrońca?  
Jam dawno zważał, że wy szemrzecie!...

ŻOŁNIERZ  
Jam tę dziewicę dla ciebie chował.

HOLOFERNES  
Gdy żebrak znajdzie koronę, to przecie  
Sam jej nie włoży — chyba zwariował<sup>9</sup> —  
Lecz ją odnosi królowi,  
Wiedząc, że ona własność królewską stanowi;  
I pan mu za to nie dziękuje srodze.  
Jednak twą dobrą chęć ja nagrodzę:  
Dziś jam łaskawy w niezwyklej mierze.  
Idź, upij się mym winem, nim cię śmierć zabierze!  
DRABANCI *uprowadzają* ŻOŁNIERZA *w głąb*.  
Konia mojego okiełznać!

PORUCZNIK  
Gotowy.

HOLOFERNES  
Czym już kazał?

PORUCZNIK  
Nie, ale mnie przyszło do głowy  
Że każesz, wielki hetmanie.

<sup>7</sup>snadz (daw.) — widocznie. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>czerni (pogardl.) — tłum, motłoch. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>zwariował — dla rytmu należy czytać na 4 sylaby. [przypis edytorski]

HOLOFERNES

Kto jesteś ty, co śmiesz mnie odgadywać,  
Myśli mi moje z pod czoła wyrywać?  
Takie natrętne gniewa mnie postępowanie.  
Myśl moja, to raz; a wasz czyn, to dwa;  
I nie na odwrót! Pomnij!

PORUCZNIK

Łaska twa  
Niechaj mi wybaczy!

*Odchodzi.*

ARCYKAPŁAN

*podchodząc*

Skończona obiata.

*Na znak HOLOFERNESA odchodzi.*

HOLOFERNES

*sam*

Kto ją rozumie, wysoka to sztuka:  
Być tajemnicą wieczystą dla świata!  
Nie jest nią morze: świat w nim czegoś szuka,  
Znajduje; łódka pierś jego ugniata.  
Ogień? Zaiste, siłę ma nie lada:  
Lecz byle kuchta własność jego bada,  
I byle chłystek węgle nim rozpała.  
Słońce? Choć płynie i przyświeca z dała,  
Jednak już śledzą dróg jego krążenie;  
Szewc, krawiec, mierzą czas na jego cienie.  
Lecz jam nie taki. Oni też głęboko  
W szczeliny duszy mej puszczają oko,  
Nie pomnąc, iż ta ciekawość uśmierca.  
Chwytają z ust mych żywe słowa, by je  
Przekuć na wytrych do mojego serca;  
Lecz moje dzisiaj jutro już nie żyje.  
Jam nie z tych próżnych głupców, co się korzą  
Przed własnym *ja* i mają dlań cześć bożą;  
Przez co też zmiany najmniejszej się strzegą,  
Dzień dniem zdradzając. Nie! Ja dzisiejszego  
Człowieka w sobie rwę na sztuki krwawe,  
I jutrzejszemu rzucam go na strawę.  
Nieraz mi zda się, przed tą moją zgrają,  
W tłumie, że jestem sam jeden wśród świata,  
A oni czucia wtedy nabywają  
Gdy miecz mój głowy ich jak kłosa zmiata.  
Oni miarkują coś: lecz zamiast sami  
Biec z otwartymi, jak dzieci, rękami,  
Z miłością ku mnie, pierzchają gdzieś w stronę,  
Niby zające w ogniu oparzone.  
Gdybym miał wroga, a tak silnej wiary  
Iżby śmiał ze mną chwycić się za bary,  
Och! pocałowałbym go; i żelazem  
Przebił, i w walce padł śmiercią z nim razem!  
Nebukadnezar, to liczba jedynie,  
Która się nudząc w swój czczości<sup>10</sup> półbożej;

Wróg

<sup>10</sup>czczość (daw.) — marność. [przypis edytorski]

Wciąż dla rozrywki sama siebie mnoży:  
Jak mucha, płodzi tysiąc much w godzinie,  
Aż ćma ich słońce zasłoni na niebie.  
Gdybym mu odjął Asyrię i siebie,  
Skóra by tylko człowiecza została,  
Wypchana sadłem bezwładnego ciała.  
Ja mu świat poddam, a gdy go posiędzie,  
Słabość sił jego będę miał na względzie.

## SCENA 2

*Poprzedzający.* — GONIEC *Nebukadnezara.*

PORUCZNIK

Goniec naszego wielkiego pana  
Zapytuje o hetmana.

HOLOFERNES

Sprowadź go. *na stronie*

Czego tam chcą ode mnie?

Cóż dumny karku? Jesteś giętkim tyle,  
Aby się ugiąć nikczemnie?  
Pan dba, byś nie zapomniał i na jedną chwilę.

GONIEC

Nebukadnezar, którego potęgą  
Od wschodu słońca do zachodu sięga,  
Śle pozdrowienie dla swego hetmana.

HOLOFERNES

W pokorze czekam na rozkazy pana.

GONIEC

Nebukadnezar mówi: niech się strzegą  
Ludzie uznawać innych bóstw, prócz niego.  
A płomieniom oddać każe  
Świątynie wszelkich innych bogów i ołtarze.

HOLOFERNES

Zaprawdę, dogodniejszy jeden bóg niż trzysta,  
A dla samego króla — oczywista!  
Bo zechce nadal modlić się, wystarczy  
Mu stanąć wobec zwierciadła swej tarczy;  
Chorować tylko niechaj się nie waży,  
By się nie przeląkł wykrzywionej twarzy.  
Dawnoż przestał wydawać chorobliwe jęki?

GONIEC

Jakoś zdrow teraz, wszystkim bogom dzięki.

HOLOFERNES

To jest jemu samemu, rozumiałeś pewnie.  
Lepiej czcić boga w ciele aniżeli w drewnie.  
Cóż dalej?  
*na stronie*

Mam ochotę zdusić tego gońca.

GONIEC

Co dzień, o wschodzie słońca, ma być czczon obiata.

HOLOFERNES

Szkoda, że dzisiaj za późno już na to z *intencją*:  
Ano pomyślím przy *zachodzie* słońca.

GONIEC

Następnie, król prosi ciebie  
Byś życie swoje szczenił w wojennej potrzebie,  
Jako cię żaden słuęa i kraju obrońca  
Nie zastąpi tak wiernie.  
Na koniec król ci czyni nadzieję,  
Że dużo jeszcze łask swoich zleje  
Na głowę twoją, o Holofernie!

HOLOFERNES

Dobrze. Możem, zaprawdę, w wojnie czy w pokoju  
Nazbyt za zdrowie króla wychylał napoju.  
Odpowiedz więc, że skoro jestem mu tak drogi,  
Będę sam siebie kochał: całuję go w nogi.  
GONIEC *odchodzi*.  
Drabant!

DRABANT

Hetmanie!

HOLOFERNES

Ogłoś wśród żołnierzy,  
Niech nikt w innego boga, prócz króla, nie wierzy!  
*do ARCYKAPŁANA:*  
A gdy król innych bogów mieć nam nie pozwala,  
Kapłanie! Trzeba rozbić głuchego Baala,  
Z którym się włóczym jeszcze po świecie.  
Drzewo w podarku sobie zabierzcie.

ARCYKAPŁAN

Jak mogę rozbić, do czego się modłę,  
Chciej zważyć, panie? To byłoby...

HOLOFERNES

Podle?  
Rozumiem. Ale cóż ja na to zrobię?  
Baal jak może, niech tam radzi sobie;  
Ja zaś wyraźne polecenie mam:  
Musisz go rozbić lub zabić się sam.

ARCYKAPŁAN

A no, postaram się, wielki hetmanie.  
Spełnić twoje rozkazanie.

*zgina się i odchodzi*

HOLOFERNES

*sam*

Przekleństwo tobie, królu pałacowy,  
Że-ć ta olbrzymia myśl przyszła do głowy!...  
On jej nie uczci, skoślawi myśl własną!  
Mnie bo od dawna rzecz ta była jasną,  
Że ludzkość, odkąd słońce skrzy na niebie,  
Miała cel wielki: wydać boga z siebie.  
Lecz ten bóg, który ciągle jest w robocie,  
Czym o swój boskiej zaświadczy istocie?  
Walką wieczystą. Bogiem zwać się będzie,  
Gdy miecz i ogień weźmie za narzędzie,  
Gdy zmoże<sup>11</sup> czułość i litość dla ludzi,  
Gdy żadna zgroza dreszczu w nim nie wzbudzi,  
Gdy ludzkość zdepcze on na proch, a ona  
Z krzykiem wesela u nóg jego skona.  
Nebukadnezar o to się nie stara;  
Sprawia się łatwiej: Nebukadnezara  
Woźny ogłasza bogiem między swými,  
Ja zaś ogłosić mam go po wszej ziemi!  
ARCYKAPŁAN *powraca*  
Baal zniszczony?

ARCYKAPŁAN  
Już go żrą płomienie;  
Oby dał mi przebaczenie!

HOLOFERNES  
On nie jest bogiem: na to nie ma rady,  
Gdy król i hetman nakazują tobie  
Znaleźć gruntowne tej prawdy zasady.  
Masz trzy dni czasu. Doba po dobie,  
Coś przecie znajdziesz, byle ochota;  
A za każdą zasadę płacę-ć uncją złota.

ARCYKAPŁAN  
Spodziewam się rozkazom uczynić zadosyć<sup>12</sup>.

ARCYKAPŁAN *odchodzi, wchodzi* PORUCZNIK.  
PORUCZNIK  
Posły jakiegoś króla przyszli o coś prosić.

HOLOFERNES  
Jakiego króla?

PORUCZNIK  
Ot!... pamięć przekłeta!...  
Kto tam imiona wszystkich pobitych spamięta?

HOLOFERNES  
*rzucając mu łańcuch złoty*  
To pierwsza trudność, którą słyszę mile...  
Sprowadź ich!

PORUCZNIK *wychodzi.*

<sup>11</sup>zmóc (daw.) — pokonać. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>zadosyć — dziś popr.: zadość. [przypis edytorski]



### SCENA 3

*Poprzedzający.* — POSŁOWIE z Libii i z Mezopotamii.

POSŁOWIE z Libii, czarni i brzydcy, rzucają się na ziemię

POSEŁ Z LIBII

Jako nas widzisz tu w pyle,  
Tak król libijski przed tobą się schyli,  
Gdy raczysz ściągnąć do jego stolicy.

HOLOFERNES

*do siebie*

A! toż podli niewolnicy *głośno*:  
Czemu nie wczoraj, czemu aż w tej chwili  
Przybywacie z poddaniem? Spóźniona to pora.  
Droga za wielka, czy też za mała pokora?  
Sąsiedzi wasi inaczej się korzą  
*na stronie*  
Wstręt mnie porywa na tę małą bożą.  
Muszę łaskawym być na czerń obrzydłą,  
By nie myślało przypadkiem to bydło,  
Że ich godnymi mego gniewu robię.  
*głośno*:  
Rzeczcie królowi, iż może rachować...

PORUCZNIK

*wracając*

Z Mezopotamii, hetmanie, ku tobie  
Przyszło powtórne poselstwo.

HOLOFERNES

Przyprowadź!

*Na skinienie HOLOFERNESA posłowie libijscy powstają i odchodzą. Wchodzą POSŁOWIE z Mezopotamii i podobnie jak pierwsi rzucają się na ziemię.*

POSEŁ Z MEZOPOTAMII

Mezopotamia z pokorą tu staje,  
Tobie poddając się, wielki hetmanie,  
Jeżeli za to łaskę twą dostanie.

HOLOFERNES

Ja łaski daję, ale nie sprzedaję.

POSEŁ Z MEZOPOTAMII

My się oddajem bez warunku, cali,  
Lecz się łask twoich spodziewamy, panie.

HOLOFERNES

Nie mogę, nie wiem, nie rachujcie na nic.  
Wyście z poddaniem za długo zwlekali,  
A jam zaprzysiągł na głowę mi drogą,  
Że lud, co podda się ostatni, srogo  
Wytępię z ziemi. Samiż rozumiecie,  
Że ta przysięga krępuje mnie przecie.

#### POSEŁ Z MEZOPOTAMII

My nie ostatni. Ma drodze mówiono,  
że lud Hebrejów walkę niecofnioną  
Przedsięwziął toczyć, a żądny swobody  
Zamyka bramy i szańcuje grody.

#### HOLOFERNES

Donieścież tedy królowi, posłowie,  
Że łaski mojej może mieć nadzieję:  
Od mych się postów o warunkach dowie.  
*Na skinienie HOLOFERNESA, POSŁOWIE wstają.*  
Lecz mi powiedzcie, kto są ci Hebreje?

#### POSEŁ Z MEZOPOTAMII

To lud szalony! Dostyc, że on szydzi  
Z twych gróźb, nie zważa na potęgę twą;  
A więcej jeszcze, że tam Boga czczą,  
Którego nikt nie słyszy, nikt nie widzi,  
Nikt nie wie, kędy<sup>13</sup> mieszka: pełni wiary,  
Co dzień mu jednak składają ofiary;  
Jakby na równi on z naszymi bogi<sup>14</sup>  
Z ołtarza na nich wzrok opuszczał srogi.  
Mieszkają w górach.

#### HOLOFERNES

Kto królem tej ziemi?  
Ile miast, hufców?

#### POSEŁ Z MEZOPOTAMII

Kto tam, panie, z niemi  
Dojdzie do ładu! Lud nieufny srodze,  
Zamknięty w sobie, w każdym widzi wroga.  
Mniej znamy ich niż oni swego Boga.  
Strzegą się z kim bądź spotykać na drodze,  
Nie jedzą z nami, nie piją; najwyżej,  
Bój o pastwisko czasami nas zbliży.

#### HOLOFERNES

Co mówisz? Ciemne twoje odpowiedzi...  
*Daje znak ręką. POSŁOWIE z Mezopotamii odchodzą w niskich pokłonach.*  
Niech tu najbliżsi przyjdą ich sąsiedzi,  
Moabitowie i Ammonitowie!  
DRABANT *odchodzi*; HOLOFERNES *na stronie*:  
Jednakże lud ten zaciężył mi w głowie.  
Ja czczę ich opór, lecz szkoda mi ludzi:  
Muszę wytępić to co cześć mą budzi!

Wróg

## SCENA 4

*Przprzedzający, oprócz postów obcych. — DRUŻYNA Moabitów i Ammonitów, pomiędzy nimi*  
ACHIOR.

#### HOLOFERNES

Co to za lud, co mieszka z tamtej strony?

<sup>13</sup>kędy (daw.) — gdzie. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>bogi — dziś popr. forma N.lm: bogami. [przypis edytorski]

ACHIOR

Opowiem ci: ja znam ten lud szalony.  
Oni pogardy godni są, gdy idą  
Na wojnę z mieczem, oszczepem lub dzidą,  
Bo to w ich ręku wygląda jak cacka<sup>15</sup>,  
Które też Bóg ich łamie im zniecka;  
Nie chce, by oni we krwi się bryzgali  
I przeto sam ich nieprzyjaciół wali.  
Lecz lud ten, wodzu, straszny jest nie lada  
Gdy się w pokorze przed swym Bogiem pada,  
Gdy popiół sypać na głowę zaczyna,  
Gdy wielkim głosem sam siebie przeklina.  
Wtedy coś wokół straszno się dzieje:  
Jakby świat w inne wstępował koleje,  
Niepodobieństwo<sup>16</sup> istotą<sup>17</sup> się stawa,  
Zda się, natura traci swoje prawa.  
Więc rozstępuje się morze, bałwany  
Zdumione tworzą z obu stron dwie ściany,  
Środkiem ulica; to chleb z nieba spada,  
Głodnym przepiórek spuszcza się stada,  
Żywy źródło tryska spod piasków pustyni.

HOLOFERNES

Jak się zwie bóg, co takie cuda czyni?

ACHIOR

Nie wolno jego wymawiać imienia,  
I śmierć obcemu, który je wymienia.

HOLOFERNES

Mów dalej, jakież są miasta w tej ziemi?

ACHIOR

*wskazując na miasto*

Betulia leży między najbliższymi,  
Widać ją stąd: ją teraz opasują wałem.  
Lecz ich stolicą jest Jerozolima:  
Tam ja świątynię ich Boga widziałem.  
Nie! Wspanialszego nic na ziemi nie ma.  
Kiedym zdumiony patrzył na to dzieło,  
Na dół mi głowę coś gwałtownie gięło;  
Że nie wiem jak się to stało, gdy z czołem  
Ku ziemi u stóp świątyni klęknąłem.  
Gdym powstał, znowu me bezwładne ciało  
Coś nieprzeparcie do wnętrza jej pchało;  
Lecz tam śmierć była. Aż jakaś dziewczyna,  
Czy przez wzgląd na mą młodość, czy też trwoga  
Zdjęła ją, aby przybytku jej Boga  
Nie pokalała noga poganina.  
Ostrzegła w porę. Słuchaj mnie, o panie!  
Na moje baczność zwróć opowiadanie.  
Rozkaż dowiedzieć się nasamprzód, czyli<sup>18</sup>

<sup>15</sup>*cacko* (daw.) — zabawka. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>*niepodobieństwo* (daw.) — coś nieprawdopodobnego a. niemożliwego. [przypis edytorski]

<sup>17</sup>*istota* — tu: rzeczywistość. [przypis edytorski]

<sup>18</sup>*czyli* — czy z partykułą pytajną -li. [przypis edytorski]

Oni przed Bogiem swoim nie zgrzeszyli:  
Jest-li tak, uderz, a możesz być pewny  
Że ich w twe ręce odda ten Bóg gniewny,  
I padną u stóp twoich w jednej chwili.  
Lecz jeśli Bogu swojemu są mili,  
Odstąp, bo znowu użyje on cudu,  
A ty się staniesz pośmiewiskiem ludu.  
Tyś jest, hetmanie, i wielki, i dzielny.  
Lecz on dzielniejszy niż ty — nieśmiertelny!  
Jeśli nie może przeciwstawić tobie  
Męża równego w mocy i ozdobie,  
To zmusi ciebie, byś sam sobie wrogi,  
W obłądnie zmysłów szedł i zbił się z drogi.

#### HOLOFERNES

Bojaźń czy chytryść każą ci, człowiecze,  
Proroczyć słowa, nie pytam się o to.  
Mógłbym cię skarać śmiercią lub sromotą  
Że śmiesz *innego*, prócz mnie, bać się jeszcze,  
Lecz nie uczynię tego dziś. W tym względzie  
Tyś na się wyrok wypowiedział sam:  
Niech los Hebrejów twoim losem będzie, *do DRABANTA:*  
Wziąć go i żywcem odwieźć do ich bram!  
*rozkaz wypełniają*  
Ten, kto go w szturmie do miasta powali,  
Funt złota weźmie za głowę. Więc dalej!  
Ruszamy, kędy na barkach swych góra  
Dźwiga Betulię!

WSZYSCY  
*z okrzykiem*

Na Betulię! Hurra!

*Obóz wprawia się w ruch. Zastona spada.*

# AKT II

*Komnata JUDYTY.*

## SCENA I

JUDYTA i MIRZA przy *krosnach*.

JUDYTA  
Cóż, Mirzo, mówisz o mym śnie?

MIRZA  
Mnie żal,  
Że nie chcesz słuchać, co ja mówię.

JUDYTA  
Szłam  
Wciąż bez wytchnienia gdzieś w bezbrzeżną dal,  
Lecz nie wiedziałam, co mnie parło tam.  
Stałam... myślę... i zdawało mnie się  
Że grzech mnie straszny na swych skrzydłach niesie.  
— „Dalej!” — coś we mnie zawrzało jak grom,  
I poszłam dalej.

sen

MIRZA  
Dajże pokój snom!  
Przechodził tędy Efraim, Judyto,  
A miał twarz smutną i minę przybitą.

JUDYTA  
Idę i zaszłam na górę wysoką.  
Zawrot mnie ima<sup>19</sup>, dumą pała oko,  
Gdy na wyżynach tych stoję, bo zważ:  
Słońce mi sąsiad i patrzę mu w twarz.  
Wtem się otwiera pod stopy<sup>20</sup> mojemu  
Czarna i dymna a głęboka przepaść!  
Wstecz iść nie mogę ni dostać na ziemi,  
Więc się mocuję, ażeby w nią nie paść.  
„Boże!” — zawołam w strachu, co mnie gnębi,  
„Tu jestem!” — mile ozwało się w głębi.  
Skoczyłam... miękkie przyjmują mnie dłonie,  
Zda się, na czyimś że spoczęłam łonie;  
Nie widzę, kto jest, a błogo mi, błogo!  
Lecz ciężę nadto, czuję, że nie mogą  
Unieść mnie jego ręce; ulżyć radam,  
Ale daremnie; coraz głębiej spadam,  
Płacz jego słyszę przez zamglone zmysły,  
I lży gorące na twarz moję trysły.

MIRZA  
Judyto, powiedz, czemu ja daremnie  
Zawsze wspominam ci o Efraimie,  
Który w narodzie ma Dzielnego imię?  
Nie słuchasz...

<sup>19</sup>*imać* (daw.) — chwycić. [przypis edytorski]

<sup>20</sup>*pod stopy* — dziś popr. forma N.lm: pod stopami. [przypis edytorski]

JUDYTA

Wstręt mężczyzni budzą we mnie.

MIRZA

Byłaś zamężną...

JUDYTA

Mąż mój nie miał żony.

MIRZA

Jak?

JUDYTA

Tajemnica...

MIRZA

Mąż twój...

JUDYTA

Był szalony.

MIRZA

Ja, stara służa twoja, moje dziecię.  
Gdyby tak było, spostrzegłabym przecie.

JUDYTA

Muszę tak mniemać, Mirzo; gdyby nie to,  
Byłabym sama straszliwą kobietą.  
Wszak lat czternaście miałam, gdy mnie żoną  
Do Manassesu domu prowadzono.  
Towarzyszyłaś mi z ojcem do proga,  
To wiesz, jak ciężką była moja droga,  
Jak straszną dla mnie była ta godzina!  
Dusiło w piersiach, pot sływał obficie.  
Raz się zdawało, że zamiera życie.  
To znów, że życie właśnie się poczyna.  
Stałam w domu, wyście pożegnali  
Mnie, pozostałam. Lecz posłuchaj dalej.  
Przybył Manasses. Ja zadrżałam cała.  
Matka dziwactwa jakieś wyprawiała,  
Szepnęła swoje nam błogosławieństwo  
I wreszcie znikła; a z nią moje męstwo:  
Widok mężczyzny drętwił we mnie siły.  
Noc była i trzy światła się paliły.  
Chciał jedno zgasić. Mówię: „niech się pali!”  
„Dziecko!” rzekł. Światło zagasło wśród nas:  
Lecz myśmy jakoś na to nie zważali.  
Szedł mnie całować: drugie światło wraz  
Zagasło samo. Przerażenie nasze  
Zgadujesz. „Trzecie — rzekł — ja sam zagaszę.”  
I zgasił. Lśniła twarz miesiąca<sup>21</sup> blada.  
„Jak w dzień cię widzę;” do mnie on powiada.

---

<sup>21</sup> *miesiąc* (daw.) — księżyc. [przypis edytorski]

Zbliża się... zadrżał... i coś go oniemia;  
Stanął jak wryty. Zda się, czarna ziemia  
Wychyla rękę doń i z całej siły  
Ciągnie go w swoje bezdenne mogiły.  
Jam się zmieszała — Wołam go: „pójdź do mnie!”  
On zaś nie słyszał, patrzył nieprzytomnie;  
Nie mnie on widział, choć byliśmy sami:  
Odszedł od okna i oczy zakrywa.  
Więc coś straszego widział między nami...  
Tak, coś obcego widział...

MIRZA

Nieszczęśliwa!

JUDYTA

Cichy płacz zdjął mnie, krew biła do głowy;  
Ręce wyciągam doń, ale daremnie:  
On stał w modlitwie odwrócon ode mnie.  
Serce me stygło i tak mi się zdało,  
Jak gdybym weszła w obce sobie ciało...  
Aż sen na skronie zstępował łaskawie.  
Czułam, jakoby dopiero na jawie  
Życ zaczynała. Usnęłam. Nad ranem,  
Gdym się zbudziła z sercem skolataném,  
Byłam tam sama i w szacie dziewicy.  
Spotkałam męża, wychodząc z świetlicy,  
I jego matkę, która w modłach cała  
Ponuro, drwiąco na mnie spoglądała.  
On to dostrzegłszy, z zapłonionym czołem  
Rzekł głośno, gniewnie: „ona jest aniołem!”  
Zbliżył się, chcąc mnie pocałować: alem  
Cofnęła usta. On odstąpił z żalem,  
Potrzęsnał w sposób osobliwy głową  
I spojrział, jakby miał na ustach słowo,  
Żem w jego oczach usprawiedliwioną.  
Pół roku odtąd byłam jego żoną.  
*po długiej pauzie:*  
Zwałam się żoną...

MIRZA

A on?

JUDYTA

Chodził ze mną,  
Mieszkał i jadał, ale to daremno!...  
Czy wśród ludzi, czyśmy byli sami,  
Wciąż coś straszego stało między nami,  
Coś nieznanego. Czasem jego oko  
Wpiło się we mnie dziko i głęboko,  
Z wyrazem takim, że drętwiałam cała;  
Ten wzrok w me serce wdzierał się jak strzała,  
I taki wtedy ból imał to serce  
Żem sobie nieraz: ja jego uśmiercę!  
Mówiła w duchu. — Trzeci rok upływa,  
Jak on zachorzał, wracając ze żniwa,

Tajemnica, Śmierć

I umarł. Widząc go w ciężkiej chorobie,  
„Nie, on nie umrze” powtarzałam sobie,  
„W grób tajemnicy z sobą nie poniesie!”  
Więc na odwagę zdobyłam się raz.  
Schylona nad nim, mówię: „Manassesie,  
Co w tę noc ślubną weszło między nas?”  
Podniósł powiekę przez śmierć ociężałą,  
Raz jeszcze na mnie zwrócił wzrok rozumny...  
Drgnęłam: bo w górę tak unosił ciało  
Jakby umarły iście wstawał z trumny.  
„Tak, rzekł, ja teraz powiedziec ci muszę;  
Oto...” Nie skończył i wyzionął duszę,  
I tajemnica legła przy nim w grobie.  
I jaż to nie mam wyobrazić sobie  
Żem obłąkana, jeżeli przestanę  
Mniemać<sup>22</sup>, że on miał zmysły obłąkane?

MIRZA  
Dreszcz mnie ogarnia.

JUDYTA  
Jeżeli zasięde  
Do mej roboty, układam lub przęde,  
Wszak widzisz nieraz, zamyślam się, tonę  
W modlitwie, zmysły moje odrętwione;  
Wzruszoną jestem, a zdam się spokojną:  
I przez to ludzie zwą mnie bogobojną.  
Ach! Ja nie mogę określić ci ściślej:  
Modlitwa dla mnie samobójstwem myśli.  
Uciekam w boskość, zamykam się w niebie;  
Aby żyć, Mirzo, ja zabijam siebie!

Modlitwa

MIRZA  
*odstępując*  
Coś podobnego gdyby na cię padło  
Raz kiedy jeszcze, podstąp pod zwierciadło.  
Przed blaskiem wdzięku i młodością twoją  
Pierzchną te widma, co cię niepokoją.

JUDYTA  
Ty po swojemu sądzisz.

MIRZA  
Jestem szczerą.

JUDYTA  
A znasz ty owoc, co się sam pożera?  
Czy młodość, piękność, może ci być drogą,  
Gdy młodą, piękną nie masz być dla kogo?

piękno, samotność

MIRZA  
Któż ci zabrania dziś, za wspólną zgodą,  
Być komuś jeszcze i piękną i młodą?  
Wszak do wyboru stoic młodzież cała.

<sup>22</sup>mniemać (daw.) — uważać. [przypis edytorski]



JUDYTA

Widzę, żeś zgoła<sup>23</sup> mnie nie zrozumiała,  
Bo moja istność<sup>24</sup> pod ciała urodą  
To owoc w pięknej zatruty lupinie:  
Kto go skosztował, szaleje lub ginie!

## SCENA 2

*Poprzedzające*, EFRAIM.

EFRAIM

I wy tak obie spokojne jesteście,  
Gdy Holofernes tak dobrze jak w mieście,  
Bo niedaleko stąd.

MIRZA

Wszchemocny Boże!

EFRAIM

Widziałem tłuszcę wzrokiem nieprzebitą:  
Gdybyś ty na nią spojrzała, Judyto,  
To byś przysięgła, że co tylko może  
Wysyłać przodem Groza i Ruina,  
Wszystko ściągnęło w obóz poganina.  
Mnóstwo taranów i wozów i koni,  
Roją się wojska różnych barw<sup>25</sup> i broni;  
Szczęście, że oczu nie ma wał i brama:  
Ze strachu pewnie runęłaby sama.

JUDYTA

Tys pewnie widział więcej, niżli drudzy.

EFRAIM

A no, zapytaj: niech powiedzą słudzy.  
Kto żyw, ratunku u Jehowy żebrze,  
Cała Betulia wygląda jak w febrze<sup>26</sup>.  
Zdasz się nie wiedzieć o Holofernesie,  
Lecz ja wiem wszystko, co wieść o nim niesie  
I nie daj Boże spotkać się z tym księciem.  
Tchnienie ust jego to ognista fala,  
Słowo wybiega drapieżnym zwierzęciem:  
Gdy noc nadejdzie....

JUDYTA

*drwiąco*

On światła zapala.

EFRAIM

Tak; tylko czyni to dosyć dogodnie:  
Wioski i miasta to jego pochodnie.  
— „Mnie one taniej kosztują niż inne”

<sup>23</sup>*zgoła* (daw.) — całkiem. [przypis edytorski]

<sup>24</sup>*istność* (daw.) — istota. [przypis edytorski]

<sup>25</sup>*barwa* (daw.) — tu: mundur. [przypis edytorski]

<sup>26</sup>*febra* — gorączka połączona z dreszczami. [przypis edytorski]

Mówi. To jego rozrywki niewinne.  
Jeszcze za łaskę swą uważać każe,  
Gdy miecz wyczyści sobie przy pożarze,  
Upiecze mięso. On też, powiadają,  
Gród nasz zoczywszy, z uśmiechem na twarzy,  
Z szyderstwem, swoich zapytał kucharzy:  
Czy przy nim strusie usmaży się jajo.

JUDYTA

Chciałabym go zobaczyć! *na stronie* Boże w niebie!  
Co ja też mówię?

EFRAIM

Co też ci się marzy?  
Biada ci, gdyby on zobaczył ciebie!  
Pada od jego umizgu<sup>27</sup> niewiasta,  
Jak mąż od miecza. Gdyby znał cię, wiedział,  
Że mu do ciebie tak niedługi przedział,  
Dla ciebie jednej wkroczyłby do miasta.

JUDYTA

*z uśmiechem*

Jeśli tak sądzisz, wiedząc, co się dzieje,  
Tedy ja sama wyjść jestem gotową  
Naprzeciw niemu, i gród ocaleje.

EFRAIM

Ty jedna prawo masz wyrzec to słowo.

JUDYTA

Czemu nie?... Jedna za wszystkich!... Judyta,  
Która się nieraz sama siebie pyta:  
„Po co ty żyjesz?” A gdyby on wreszcie  
Nie mnie właściwie szedł szukać w tym mieście,  
To wy, obrońcy, nie mogąc inaczej,  
Sprawcie to, niechaj taką mnie zobaczy,  
Jakiej pożąda. Ta olbrzymia głowa,  
Skoro przed wami w obłoki się chowa,  
Że ręką do niej sięgnąć nie możecie,  
Niech gród jej perlę pod nogi podmiecie;  
On, by ją podnieść, nachyli tę głowę,  
A wy pociski miejcie już gotowe.

EFRAIM

*do siebie*

Mój plan był lichy. Wszak to, co ją miało  
Nabawić trwogą i rzucić ją całą  
W moje objęcia, siły jej dodaje,  
Gdy ja w jej oczach jak podsądny staję.  
Nadzieję miałem, widzę, nadaremnie,  
Że miło będzie jej w ogólnej trwodze  
Znaleźć obrońcę, a któż na jej drodze  
Znajdzie się bliższy, pewniejszy ode mnie? (*głośno*):

---

<sup>27</sup>umizgi (daw.) — zaloty. [przypis edytorski]

Judyto, męstwem tak ci oczy świecą,  
Że przez to ronisz swą piękność kobietą.

Odwaga

JUDYTA  
Mężczyznaż męstwo wymawiać mi może?

EFRAIM  
Ja ci gorszego coś jeszcze wyłożę.  
Złe czasy idą, Judyto; o wojnie  
Wieść krąży pewna: czasy, gdzie spokojnie  
Ci tylko żyją, którzy legli w grobie.  
Bez brata, męża, jak poradzisz sobie?

JUDYTA  
Czyż, Efraimie, trudność ci niezmierna  
Za swata wezwać sobie Holoferna?

EFRAIM  
Żartujesz, gardzisz. Ale to daremnie:  
Ja ciebie kocham, choć ty szydzisz ze mnie.  
A gdyby nie to, że nam grozi burza,  
Już by mnie oczy twoje nie widziały.  
Ten nóż czy widzisz?

Broń, Samobójstwo

JUDYTA  
Widzę: lśniący cały,  
Własny mój obraz z niego się wynurza.

EFRAIM  
Jam go wyostrzył w dniu, gdy moja droga  
Mnie odepchnęła z pogardą. Na Boga!  
Gdyby nie widok, że na naszą ziemię,  
Z mieczem i ogniem szło Assura plemię,  
W pierś mą żelazo to byłoby padło  
I zerdzewiałe krwią moją, Judyto,  
Nie mogłoby ci służyć za zwierciadło.

JUDYTA  
Podaj mi nóż ten, Efraimie.  
*chce zakłuć go w rękę, którą on usuwa*  
Czy to  
O samobójstwie mówić ci przystało,  
Kiedy się chronisz przed ranką tak małą?

EFRAIM  
Widzę cię, słyszę, czuję się przez ciebie  
Nieodepchniętym: błogo mi jak w niebie.  
A tamto padło na mnie w czarną noc,  
Gdy nic nie czuwa w sercu, prócz cierpienia,  
Gdy duszę nam uciska śmierci moc,  
Jak sen powieki, ciężarem kamienia;  
Gdy człowiek spełnia bez myśli i woli  
Wyroki jakiejś niewidzialnej Doli.  
Krok na tej drodze daleko mnie niesie;

noc, los

Sam nie wiem, czemu nie zaszedłem dalej.  
To źle, odwagą lub trwogą nazwali:  
To drzwi zaparcie, gdy komu spać chce się;  
Ja ciebie kocham — ty masz serce harde:  
Nie winnaś temu, ja zasię inaczej  
Nie mogę. Ale czy wiesz, co to znaczy  
Kochać i w zamian pozyskiwać wzgardę?..  
To nie cierpieniem tylko się tłumaczy.  
Postradam własność, to ją i odrobuję:  
Utracę wolność, odbiję ją sobie;  
Poniosę ranę, uleczy się rana:  
Lecz, jeśli miłość moja prawa, wielka,  
Ma być wyśmiana, wzgardzona, zdeptana.  
To dla mnie prawdę traci świętość wszelka.  
Jeśli ten popęd, co ku tobie rwie mię,  
Zwodzi mnie tylko i śmierć mi nasyła,  
Gdzież mam rękojmię, że prawdą jest siła,  
Która przed Bogiem rzuca mnie na ziemię?

MIRZA

*do JUDYTY*

Czyś tak nieczuła? Zakończ jego mękę!

JUDYTA

Mamże dlatego oddać mu swą rękę,  
By on ze swojej nóż wypuścił? Przecie  
Miłość to nie jest obowiązek.

samobójstwo, miłość

MIRZA

*blagalnie*

Dziecię!

EFRAIM

Jeszcze raz błagam cię, na Boga w niebie,  
Judyto! Zezwól mi nazwać cię żoną!  
To znaczy: ja chcę być tylko dla ciebie  
Tarczą; by ciosy mierzące w twe łono  
Przyjąć i odbić w tej okropnej chwili,  
Gdy wróg swą srogość przeciw nam wysili.

JUDYTA

*do siebie*

Tenże to człowiek, co przed chwilą jeszcze  
Na myśl o wrogu zdawał się czuć dreszcze?  
Ścisną pięść, oczy mu płoną. Ja czczę go.  
Przebóg! Gdy gardzą, to jakbym z własnego  
Ciała po żyłce pruć. *do EFRAIMA*

Efraimie!

Jam ci cierpienie zadała olbrzymie.  
Boli mnie, iżem w oczach twoich godną  
Miłości: chciałabym być mniej dorodną.  
Mnie niepodobnym<sup>28</sup> było tve żądanie  
Spełnić, szyderstwem więc odrzekałam na nie.

<sup>28</sup>niepodobny (daw.) — nieprawdopodobny, niemożliwy. [przypis edytorski]

Teraz nagrodzić mi ciebie wypada;  
Lecz, jeśli ty mnie nie zrozumiesz, biada!  
Biada ci, jeśli, gdy wyrzeknę słowo,  
Ręka twa działać nie będzie gotową,  
A czyn nie stanie jasno ci przed oczy  
Musem, którego namysł nie odroczy;  
Jeśli nie uznasz się między wszystkimi  
Sam jeden godnym spełnić go na ziemi.  
— Chcesz, bym ci była posłuszna i wierna?...  
Idź i przynieś mi głowę Holoferna.

EFRAIM

Głowę! Judyto, masz ty rozum zdrowy?  
W tłumie wojsk jego jak dostać tej głowy?

JUDYTA

Jak — nie wiem. Gdybyż!.. Sama bym spełniła.  
Ja, słaba duchem zarówno, jak ciałem;  
Lecz wiem, że to jest potrzebne.

EFRAIM

Gdzież siła?...

JUDYTA

Siła u wielkich mierzy się zapalem.

EFRAIM

Widzę go dziś, choć nigdy nie widziałem.

JUDYTA

I ja go widzę, przeczuwam go wzrokiem.  
Oblicze, które całe mu jest okiem,  
Promienie światła biją z jego czoła,  
Gdzie stopą dotknie, ziemia drży dokoła.  
Był czas, gdy nie stał on w żyjących gronie,  
Więc czas przyjść może, który go pochłonie.

EFRAIM

Daj mu grom w rękę, a odejmij strażę,  
Wtedy na niego rzucić się odważę.

JUDYTA

Chciej tylko; z głębin przepaści, z twierdz nieba,  
Wyzwij potęgi opiekuńcze, święte,  
One uderzą, osłonią, gdzie trzeba,  
Ciebie lub dzieło przez ciebie podjęte.  
Skoro chcesz tego, czego wszystko chce,  
Czego Bóg w pierwszym gniewie swoim słucha,  
O czym natura duma w tęsknym śnie,  
Ona, co krzykiem boleści wybucha,  
Nigdy drugiego olbrzymiego ducha  
Zrodzić nie mogąc, a jeśli porodzi,  
To śmiercią razem pierwszego ugodzi...

Więc powstań, dziecię Natury olbrzymie!  
I zmierz się z bratem swoim, Efraimie!

EFRAIM

Chyba ty zabić chcesz mnie z nienawiści,  
Chcąc, żebym ziścił, czego nikt nie ziści.

JUDYTA

Widzisz, jak dobrze znam wartość twej duszy!  
Więc ciebie myśl ta nie znęci, nie wzruszy?  
Ja, którą kochasz, wskazuję ci drogę,  
Jaką wzajemnie pokochać cię mogę;  
Chcąc ciebie podnieść na wyżyny świata,  
Kładę ci w serce myśl wielką zamiarem,  
A ona tobie zawisła ciężarem,  
Który cię bardziej ku ziemi ugniata.  
Gdybyś ty, słuchaj, zacnych przodków synu,  
Przyjął myśl moją z burzliwym zapalem  
I w miecz uderzył, i rwąc się do czynu,  
Nie rzekł: bądź zdrowa — a ruszył stąd cwałem,  
To bym ja, czuję, sama przerażona,  
By cię powstrzymać otwarła ramiona  
I z sercem trwożnym o swoje kochanie,  
Wyobrażała, co się z tobą stanie,  
Tak, że ty musiałbyś zostać na progu,  
Albo ja z tobą szłabym przeciw wrogu.  
Lecz teraz jestem usprawiedliwioną.  
Ja nigdy twoją nie mogę być żoną,  
Miłość twa dla mnie, wiedziałam to z góry,  
Jest karą twojej ubogiej natury,  
Przekleństwem, które czyni cię ofiarą.  
Własnej pogardy padłby na mnie cień,  
Gdybym się twoją przeraziwszy karą,  
Poszła za prądem miłosiernych drgnień.  
Ty, znam cię z gruntu, mierzysz jedną miarą  
Wielkość i pospolitość. Śmiesz ciębie,  
To, na co mocy ja szukam aż w niebie.

EFRAIM

Gardź mną, lecz wprzódzy zapytam cię o to,  
Kto niepodobne<sup>29</sup> uczyni istotą<sup>30</sup>?

JUDYTA

Przyjdzie ktoś, musi! I iść będzie przodem.  
Ty, Efraimie, dziwić się nie mogę,  
Dzielisz lękliwość swą z całym narodem.  
W niebezpieczeństwie wy tylko przestrożę  
Widzicie, by go unikać, mężowie:  
Wam myśl natarcia nie postoi w głowie.  
Słaba kobieta więc, wśród mdłego<sup>31</sup> gminu,  
Nabywa prawa do wielkiego czynu.  
Jam cię do niego wzywała: daremnie!

<sup>29</sup>niepodobne (daw.) — nieprawdopodobne, niemożliwe. [przypis edytorski]

<sup>30</sup>istota — tu: rzeczywistość. [przypis edytorski]

<sup>31</sup>mdły (daw.) — słaby. [przypis edytorski]

Ty niemożliwość chciałeś wmówić we mnie. *po pauzie*  
A więc... na ziemi niech dzieją się dziwy!  
Ja ci dowiodę, że on jest możliwy.

*zasłona zapada*

# AKT III

*Komnata JUDYTY.*

## SCENA I

JUDYTA, *w lichej odzieży, siedzi skulona i osypana popiołem.* — MIRZA *wchodzi i spogląda na nią.*

MINA

Trzy dni, trzy noce, siedzi martwa, blada;  
Nie śpi, nie mówi, nie pije, nie jada;  
Westchnie lub jęknie: serce jej snadź<sup>32</sup> chore,  
Żeby ją zbudzić, poruszyć zmartwiałą,  
Wczoraj umyślnie krzyknęłam: dom gore<sup>33</sup>!  
I ani drgnęła. Nie wiem, co się stało,  
Lecz coś się stało. Wygląda tak blado,  
Iście człowieka gdy do trumny kładą. *zwrócona*  
Judyto! Słyszysz? Ja pytam się ciebie,  
Czy mam obwieścić o twoim pogrzebie?

JUDYTA *daje znak MIRZIE, ażeby odeszła.*

MIRZA

Idę, lecz wróć. Zapominam, dziecię,  
O wrogu i o grozie, ba i o tém,  
Że mnie za chwilę mogą przeszyc grotem.  
Lecz co mi myśleć o sobie, o świecie,  
Odkąd cię widzę półmartwą, półżywą,  
Niby pogańskie, marmurowe dziwo.  
Wprzód cię odwaga zagrzewała taka,  
Że on przy tobie wyglądał na żaka<sup>34</sup>;  
Teraz... Aj! słusznie Efraim powiada:  
— „Ona dlatego tak miota się rada,  
Aby strach pokryć, od którego ginie.”  
Jak się tam skończy, Bóg to wie jedynie!

*odchodzi*

## SCENA 2

JUDYTA *sama, wstaje.*

Wszechmocny Boże! Strząsam ten proch z głowy;  
Chwytam za rąbek twój płaszcz purpurowy,  
Czepiam się Ciebie, jakbym gdzieś w daleki  
Świat idąc, miała stracić Cię na wieki.  
Jam już nie chciała modlić się do Ciebie,  
A jednak muszę, jak odetchnąć muszę,  
By się nie zdusić: widzisz, ja się duszę.  
O Boże! Czemu Ty kryjesz się w niebie?  
Wychyl się, ukaż skinienie swej dłoni,  
Gdym ja za słaba, by dosięgnąć do niej!  
Jak zewnątrz świata i czasu, leżałam  
W bólu, czekając znaku twego, Panie,  
Aby mnie podniósł, nakazał działanie.  
Wtem, na wieść grozy, radością zapalałam:

<sup>32</sup>snadź (daw.) — widocznie. [przypis edytorski]

<sup>33</sup>gorzeć (daw.) — płonąć. [przypis edytorski]

<sup>34</sup>żak — student, uczeń. [przypis edytorski]



To znak... Ty znowu chcesz, tak mi się zdało,  
Przez twe wybrane nową błysnąć chwałą.  
To, co mnie wzniosło, innych powaliło;  
Widziałam z dumą, z rodzącą się siłą,  
Jakby twa ręka łaskawie wskazała,  
Że to przeze mnie ma błysnąć twa chwałą.  
Radością nawet duszę mą przejęło,  
Że ten, któremu zlecałam to dzieło,  
Zamiast z rycerską podjąć je ochotę,  
Skurczony robak, zwinął się w swe błoto.  
— To ty, Judyto! To ty! Tylko śmiało!...  
Tysiące głosów do mnie zawołało.  
Padłam na ziemię i przysiędze wierna,  
Nie wstanę póty, aż Ty mi, o Panie!  
Boleści moich dając rozwiązanie,  
Wskażesz, jak zetrzeć serce Holoferna.  
Patrzyłam wewnątrz siebie, czy przez lice  
Nie padną z duszy śmierci błyskawice;  
Patrzyłam zewnątrz, czy gdzie na pustyni  
Nie wstanie mąż, co zbytnią<sup>35</sup> mnie uczyni;  
Lecz wewnątrz, zewnątrz, wszędzie głucho, ciemno,  
Tylko myśl jedna wciąż krąży przede mną,  
Wzlatuje, wraca, w głąb serca się wpija...  
Myśłże to Twoja?... Czyja, Panie!... Czyja?...

Grzech

*zrywa się*

Tak! To myśl Twoja... Wiatr niesie ją echem:  
Do mego czynu droga zwie się grzechem!  
Dzięki Ci za twą łaskę oczywistą!  
Nieczystość w ręku twym staje się czystą!  
A ja, kto jestem, nędzna, by się z Tobą  
Spierać i duszę okrywać żalobą?  
Do tej ofiary nie mogeż się wznieść?  
Mniejże mam kochać Ciebie, niż swą cześć?  
W oczach mi widniej! więzy moje pękną.  
Teraz wiem, czemuś uczynił mnie piękną,  
Czemuś mnie skazał na wieczne panieństwo,  
Którym się brzydzą nasze obyczaje.  
To, co ja miałam za twoje przekleństwo,  
Błogosławieństwem dziś mi się wydaje.

*spogląda w zwierciadło*

Zwierciadło!... Co też zobaczę dziś tam?  
Ha! dziwny obraz. Lica! Nie wstyd wam  
Za tę bezbarwność? Jakby do was wcale  
Nie dopływały krwi serdecznej fale.  
Was, oczy, chwałę: wyście nie daremnie  
Piły ten ogień, gorejący we mnie;  
Płoniecie żarem gorączki. Nareszcie,  
Wam, biedne usta, nie mam za złe, żeście  
Tak blade, jakby zbiegło od was życie:  
Wasz pocałunek ma być zgrozą — drżycie!  
*wyprostowuje się, rękę podnosi do góry*  
Tak! Mnie do grzechu duch ofiary niesie.  
*chwyta się obu rękami za piers*  
To wszystko twoim jest, Holofernesie!

<sup>35</sup>zbytńi — dziś popr.: zbyteczny. [przypis edytorski]

Lecz drzyj, gdy tobie zawróci się głowa:  
Do mojej drogi jam strasznie gotowa.

### SCENA 3

JUDYTA. — MIRZA, *powracając*.

MIRZA  
Czy wołasz mnie, Judyto?... *wpatruje się*  
Jakaż błada!

JUDYTA  
Nie! Nie wołałam, lecz zostań. Wypada  
Abyś mnie pięknie, och! pięknie przybrała.

MINA  
Czy tak?

JUDYTA  
Do życia wracam!

MIRZA  
Bogu chwała!  
Oj! To ci większy pożytek przyniesie.  
A zjeść co nie chcesz?

JUDYTA  
Nie. Ubierać chcę się.

MIRZA  
Zjedz; bo ja chyba nie wytrzymam dłużej.

JUDYTA  
Ty?

MIRZA  
Bo, gdy tobie koniecznym się zdało  
Głodem, pragnieniem nękać biedne ciało,  
Przysięgłam, choć mi post wcale nie służy,  
Nic do ust nie wziąć; sądząc, moje dziecko,  
Że ty, gdy nie masz nad sobą, to przecie  
Widząc to, litość mieć będziesz nade mną.  
Ale przez trzy dni ja czekam daremno.

JUDYTA  
Takiej miłości chciałabym być godna.

MIRZA  
Pójdź zjeść, napić się, boś zapewne głodna,  
Spragniona! Ale... napić się... mój Boże!  
Pójdźmy się napić... ostatni raz może...  
Ciągi od krynic<sup>36</sup> przecięli poganie,

<sup>36</sup>*krynica* (daw. a. poet.) — źródło. [przypis edytorski]

Próżno pod murem świeci się źródło mały,  
Już się do niego nikt dziś nie dostanie.  
Bo wróg go obległ i wypuszcza strzały.  
Po całym mieście obchodzi wołanie:  
Że lepiej umrzeć, niż żyć w takiej trwodze.  
Jeden, przesyty, jeszcze się po drodze  
Włókł, by odwilżyć spiekłą w ustach suszę,  
Lecz nim zaczerpnął, już wyzionął duszę.  
Nigdzie się wróg ten nie pastwił tak srodze;  
Tak wodę jego odjęli szpiegierze,  
Iż kto ma kroplę, jak skarbu jej strzeże.

JUDYTA

Okropność!... Zamiast, wyszedłszy z ukrycia,  
Życiem tak nędznym zdobyć źródło życia!  
Mirzo, zbyt długo trzymam się zagrody!..

MIRZA

Patrzaj, Efraim wodę ci przysła,  
Zobacz w tym dowód, jak mu jesteś miła:  
Własnemu bratu odmówił tej wody.

miłość, brat

JUDYTA

Precz!... On należy do tej ludzkiej rzeszy,  
Która i dobrze czyniąc, jeszcze grzeszy.

MIRZA

I mnie to tknęło. Lecz tyś dlań zbyt sroga:  
Przyznaj to sama.

JUDYTA

O! nie, moja droga.  
Każda kobieta wymagać ma prawo,  
By mąż w złej dobie<sup>37</sup> był radą i sławą;  
Trwożność mężowi mąż wybaczyć może,  
Kobieta nigdy. Wybaczym podporze,  
Jeśli się złamie; lecz duch nasz nieskory  
Wybaczać samą potrzebę podpory.

MIRZA

Czyś ty naprawdę to przypuszczać śmiała,  
Że według twego on życzenia działa?

JUDYTA

Kto na się rękę podniósł w dni rozkwicie,  
I kto bezpańskiem uczynił swe życie,  
Ten mógł to zdziałać. Szaleń tego nie mienić<sup>38</sup>,  
Bo nie ma szalów w tak przeświętej sprawie.  
Jam uderzyła w niego, niby w krzemień,  
Niepewna, czy go rzucę, czy zostawię;  
Szukałam iskry, od której by cała

<sup>37</sup>*doba* — tu: moment. [przypis edytorski]

<sup>38</sup>*mienić* — nazywać, uznawać. [przypis edytorski]

Płomieniem dusza moja rozgorzała:  
Iskry nie było, kamień deptę nogą.

MIRZA

Ale nie pytasz o to, jaką drogą  
Dojść tam, gdzie można spełnić czyn ofiarny.

JUDYTA

Łucznik, co pyta, nie trafi w punkt czarny  
Na białej tarczy. Jest ręka i oko.  
Jak gołębnica, szukająca gniazda,  
Jam go ujrzała w przestrzeni, wysoko:  
Mignął mi, niby zamglona gdzieś gwiazda;  
I dusza, która w tej zwątpienia nocy  
Pierwsza powstała z powszechnej niemocy,  
Musiała powziąć i myśl wyzwolenia.  
Lecz idź się posil.

MIRZA

To rzeczy nie zmienia:  
Pójdę, lecz z tobą.

JUDYTA

Smutno patrzysz... Zgoda.  
A potem użyj całego natchnienia:  
Niech będę strojną jako panna młoda;  
Dziś powinnością jest dla mnie uroda.

*obie odchodzą*

*Zmiana.*

*Scena przedstawia otwartą przestrzeń Betulii. Gdzieś widać tyły domów, pomiędzy drzewami palmowymi i platanami; w głębi zaryglowana brama miejska, nad którą panuje okolica górzysta.*

## SCENA 4

*Thum ludu. — Grupa młodych mieszczan uzbrojonych. — HOZEA, AMMON, BEN.*

HOZEA

*do AMMONA*

Czy nie słyszałeś co o Holofernie?

AMMON

Słyszałem... Zgroza!

HOZEA

Opowiedz nam wiernie.

AMMON

Stał on, gdzie pole staje się górzystszym  
I coś po cichu rozmawiał z rotmistrzem,  
Gdy wtem, w pobliżu, pod koniec rozmowy,  
Spostrzegł draba, i wraz mu pytanie  
Rzuca: — „Coś słyszał z moich słów?”  
— „Nic, panie!”  
— „Szczęście!... przez uszy pozbyłbyś się głowy.”

Mnie niepojętą cierpliwość Jehowy:  
Jeśli on takiej folguje potworze,  
To kogóż wreszcie nienawidzić może?  
Szczęśliwsi, widzę, są od nas poganie.  
Słuchaj, Hozea, jakie twoje zdanie?  
Czy lepiej umrzeć tak, pod gołym mieczem,  
Gdy śmierć przychodzi chyża i nietrwożna,  
Ni się jej zląknąć, ni czuć dość nie można,  
Czy piec się z wolna, tak, jak my się pieczem?

Śmierć

HOZEA

By odpowiedzieć ci na to, Ammonie,  
Musiałbym gardło mniej suche mieć sam:  
Próżna gawęda, próżno ślinę chłonie.

AMMON

Masz słuszność.

HOZEA

Na toż wreszcie przyszło nam,  
Że sobie samym zazdrościmy ninie<sup>39</sup>  
Kropel krwi, która w żyłach naszych płynie.  
Ja bym sam siebie otworzył jak banię.  
Co najlepszego w tej ciężkiej godzinie,  
To, że w pragnieniu, którym nas poganie  
Darzą, nie tyle już w nas głód się budzi.

głód

AMMON

Głód? Wszak żywność na długo nam stanie<sup>40</sup>.

HOZEA

Na długo!.. jeśli znosić będziem ludzi  
Jak ty na przykład, co z wielką rozkoszą,  
Zamiast na barkach, w brzuchu mięso noszą.

AMMON

A cóż to szkodzi? Przymawiasz<sup>41</sup> nie w porę:  
Ja, to co zjadam, z własnych składów biorę.

HOZEA

Wszystko jest wspólnym w wojennej potrzebie.  
Takich żarłoków, przede wszystkim ciebie,  
Trzeba by spędzić na mury, na wały,  
W pierwsze szeregi, tam, gdzie świszczą strzały.  
Jeśli zwyciężą, więc dzięki szpikowi  
Wołów i skopów<sup>42</sup>, co ich moc stanowi;  
A gdy na wałach pozostawią głowy,  
To zysk widoczny kuchni obozowej.

AMMON

Ty szydzisz z siły? Spróbuj wprzód niżeli...

<sup>39</sup>ninie (daw.) — teraz. [przypis edytorski]

<sup>40</sup>stanąć (daw.) — wystarczyć. [przypis edytorski]

<sup>41</sup>przymawiać (daw.) — czynić uszczypliwe uwagi. [przypis edytorski]

<sup>42</sup>skop — wykastrowany baran. [przypis edytorski]

*uderza go pięścią*

BEN

*wchodząc między walczących*

Czyście wy, jeden z drugim, poszaleli?  
Bójka rozżarza pragnienie, a przecie  
Wodą zza bramy się nie napijecie.

AMMON

Czy by, zaprawdę, nie było nam zdrowiej,  
Otworzyć bramę Holofernesowi?  
Kto by odsunął rygle, tego pewnie  
Wódz asyryjski nie przyjąłby gniewnie.

zdrada, kara

BEN

Niechaj spróbuje: nie bronię mu wcale,  
Lecz sam na ziemię trupem go powalę!

## SCENA 5

*Z lewej strony wchodzi:* NAJSTARSZY otoczony Ludem, kilku KAPŁANÓW, MIESZCZANIE i KOBIECY. — ASSAD, DANIEL, SAMAJA. — *Poprzedzający.*

NAJSTARSZY

Słuchajcie, wszyscy Betulii mężowie,  
Co arcykapłan Jojakim w mym słowie  
Wam zapowiada.

ASSAD

O! Arcykapłana

Dobra chęć wszystkim nam zarówno znana:  
On się otoczyć rad by lwów tysiącem,  
By sam tym snadniej mógł zostać zającem;  
Lecz mnie pociecha ta znaczy jedynie,  
Która ze źrójów za wałami płynie.

NAJSTARSZY

On wam wspomina wielkiego Mojżesza,  
Który nie mieczem, jak myślała rzesza,  
Lecz nie straciwszy jednego człowieka,  
Samą modlitwą zwalczył Amaleka:  
To waszej zleca Jojakim pamięci.  
Nie lękajcie się ni miecza, ni tarczy;  
Słowo świętego do zwycięstwa starczy.

ASSAD

A gdzie jest Mojżesz, gdzie są nasi święci?

NAJSTARSZY

I macie pomnieć<sup>43</sup> w swym pobożnym męstwie,  
Że świętość Pana jest w niebezpieczeństwie!

<sup>43</sup>*pomnieć* (daw.) — pamiętać. [przypis edytorski]

ASSAD

Jam myślał, że Pan strzeże naszej bramy,  
A ninie<sup>44</sup> słyszę, iż my go strzec mamy!

NAJSTARSZY

A przede wszystkim on wam przypomina,  
Że choć was odda Pan w moc poganina,  
Zniszczyć was z mieniem i ciałem poleci,  
Nie lękajcie się: Pan was wynagrodzi  
Na waszych dzieciach i na dzieciach dzieci,  
W potomku, który w sto lat się urodzi.

ASSAD

Kto mi poręczy, że z krwi mego syna  
Nie wzrośnie jaka niegodna drużyna,  
Która szyderstwem pamięć mą zbezczęści,  
Że ja się w grobie przewrócę z boleści.  
Twe usta drgają, wzrok twój ćmi się, człecze;  
Ząb zębem słowo tve na poły siecze,  
Kryjące przestach: i chcesz wmusić nam  
Odwagę, której pozbawionys sam?  
Niechże i ja też odezwę się z raz,  
I nie za siebie, lecz za wszystkich nas!  
Idź, każ otworzyć miasto. Tak, poddanie  
Obudzić może litość w tym tyranie;  
Kiedy te rygle daremnie nas strzegą.  
Mówię za wszystkich, za brata niemego,  
Za starce, dzieci, niewiasty. Więc prowadź  
Wszystkich nas ku tej nieszczęśliwej bramie!  
*obraca się do ludu*  
Nic słusznież mówię, co?

AMMON, HOZEA I BEN  
Słusznie.

DANIEL

*który od wejścia trzymał się ASSADA, raptem odrywa się odeń*  
On kłamie!  
Ukamenować go! Ukamenować!

WSZYSCY

*w różnych grupach, z poruszeniem, ręce wznosząc do góry*  
Cud!

AMMON, HOZEA I BEN  
Wszak to niemy?

brat

ASSAD

*z przerażeniem patrząc na brata*  
Tak, ślepy i niemy!  
Nie rzekł ni słowa, odkąd z nim żyjemy.

---

<sup>44</sup>ninie (daw.) — teraz. [przypis edytorski]

DANIEL

Tak, jest to brat mój; lecz wy go nie znacie!  
Karmił mnie, poił, dał mi kącik w chacie,  
I odzież na grzbiet. On i dniem, i nocą  
Ratował, słodził mą dolę sierocą.  
Podaj mi rękę, czuły, drogi bracie,  
I stąd czym prędzej do domu mnie prowadź.  
*Kiedy ASSAD podchodzi, by mu podać rękę, DANIEL jakby z przestachem wyrywa ją i woła  
wielkim głosem:*  
Ukamenować go! Ukamenować!

ASSAD

Biadaż mi! Dola moja dokonana.  
Przez usta niemych przemawia duch Pana!  
Ukamenujcież mnie, jak wyrzekł niemy!

DANIEL

Ukamenujcie!

WSZYSCY

Ukamenujemy!

*Lud tłoczy się za nim, rzucając kamieniami, których odgłos coraz bardziej oddala się  
i cichnie.*

SAMAJA

*śpiesząc za niemi*  
Co wy czynicie?

*znika*

DANIEL

*w natchnieniu*

prorocstwo

Przychodzę — Pan rzecze.  
A skąd przychodzi, nie pytaj, człowiecze.  
Aż<sup>45</sup> myślicie, iż ja tudzę was?  
Ja wiem i ślepe widzą moje oczy,  
Kiedy ma nadejść dla was zbożny czas!

AMMON

Prorok! Słuchajcie!

WSZYSCY

Proroczy, proroczy!

DANIEL

Pod moją pieczęą wyrosliście żywo,  
I wybujali niby kłosa w lecie;  
Wy, trud rąk moich — jakoż rozumiecie,  
Że ja was oddam poganom na żniwo?  
O nie! Cieszcie się! Kłosa me poranna  
Odwilży rosa: wstaniecie!

LUD, AMMON, HOZEA I BEN  
*rzucają się na ziemię z okrzykiem:*

<sup>45</sup>azaż (daw.) — czyż. [przypis edytorski]



Hosanna!

## SCENA 6

*Już podczas ostatnich słów, pomiędzy ludem ukazuje się JUDYTA z MIRZĄ. Poprzedzający, bez ASSADA; wkrótce potem z lewej strony wchodzi SAMAJA.*

DANIEL

Jakkolwiek wielki wróg i mnogie tłuszcze  
Dom wasz obległy — mnie małego dość,  
By wielkość zwalić i ukorzyć złość.  
Ja mieszkam z wami, ja was nie opuszczę,  
Jeśli wy przy mnie zarówno dotrwanie...  
Podaj mi rękę, o! drogi mój bracie!...

SAMAJA

Twój brat nie żyje: ukamienowany.  
Słowo go twoje zabiło, nie ręka:  
Za jego miłość to twoja podzięką.  
Razem spędziłem z nim wiek młodociany,  
To był przyjaciel mój drogi, jedyny;  
Chciałem go bronić: tych było zbyt wielu,  
Co na twe słowo wściekli się, Danielu!  
Nie poradziłem: on umarł bez winy.  
„Niech brat od ciebie opiekę otrzyma!”  
Rzekł, gasnącymi spojrzawszy oczyma  
Na mnie, gdy stałem z pochyloną głową,  
I padł z obliczem smutnie uśmiechniętym;  
A ja ci jego to ostatnie słowo  
Rzucam płomiennym w duszę testamentem.

DANIEL

*usiłuje przemówić, nie może, kończy jęczeniem*

SAMAJA

*do ludu*

Wstydzicie się za to, że jeszcze klęczycie,  
Wstydzicie się bardziej za odjęte życie  
Temu, co dobrze wam życzył. Azali<sup>46</sup>  
Myślicie, te was złości wasze strzegą?  
Żeście, rzucając tak gwałtownie w niego,  
W nim własne grzechy ukamienowali?...  
Oprzytomniejcież! Powiem wam, jak było:  
To, co on mówił z przekonania siłą,  
I bez obawy przed Najstarszym, ale  
Biorąc do serca wasze własne żale,  
Myśmy to we dwóch dziś na wszystkie strony  
Obgadywali, a niemiec<sup>47</sup> skulony  
Siedział jak zawsze, słuchał bez udziału,  
Żadnych nie dając oznak tego szału. *do NAJSTARSZEGO:*  
A ja wam mówię, żem chęci tej samój,  
Co mój druh biedny. Tak! Otworzyć bramy,  
Gdy takie widać są Boskie wyroki;  
Zdać się na łaskę, nielaskę — bez zwłoki. *do DANIELA:*

<sup>46</sup>azali (daw.) — czy. [przypis edytorski]

<sup>47</sup>niemiec — dziś popr.: niemowa. [przypis edytorski]

Pokaż, iż przez cię przemawiał Pan świata,  
Przeklnij mnie, jakieś przeklął swego brata!

DANIEL

*w najwyższym uniesieniu chce przemówić i nie może*

SAMAJA

Widzicie — prorok!... Ot, przechwątka pusta!  
To szatan z piekła odemknął ci usta,  
A Bóg je zamknął na powrót na wieki.  
Możecie wierzyć, że Pan w wielkiej chwili,  
Głos daje niemym, ślepym wzrok daleki,  
Po to, by mordy nad braćmi czynili?

DANIEL

*uderza się pięściami*

JUDYTA

*wstępując w środek*

Nie daj się kusić, betulijski ludu!  
Gdy was owiała moc Boskiego cudu,  
Żście w zachwycie upadli przed Panem,  
Ścierpicież, aby było powiedzianém  
Wpóśród was samych i całego miasta,  
Że to kłam tylko?

SAMAJA

Czego chce niewiasta?

Judyto zacna, co twe słowo znaczy?  
Czyliż nie widzisz, że ten tu w rozpacz  
Miota się? On by krzyczał w niebogłoso,  
Gdyby mógł krzyczeć... DANIEL *wydaje przeraźliwy jęk*

On rozpaczać musi,

Póki sumienie własne go nie zdusi,  
Póki człowiekiem jest.

*do DANIELA*

Rwij sobie włosy,

Głowę w mur trzaśnij, zostaw mózg na murze,  
Aby go zbiegła lizać psów gromada;  
Oto jedyna ma dla ciebie rada,  
Ty, bratobójco! Co przeciw naturze,  
To przeciw Bogu!

AMMON

On słusznie powiada.

BEN

Czyn bratobójczy nie może ujsć płazem!

JUDYTA

*do SAMAI*

Czyś ty jest Panu świata drogoscakem?  
Wszakże to każdą Pan uświęca drogę,  
Po której stąpa?

SAMAJA

Zgodzić się nie mogę,  
By zbożnym było, co wstrętne naturze.  
Jeśli zamierzył Pan uczynić cud,  
Czemu nie każe rozpęknąć się chmurze,  
Aby spragniony napoiła lud?  
Czemu, gdy jęczy jego rzesza wierna,  
Nie zmieni cudem serca Holoferna,  
Byśmy w odwrotnym ujrzeni go szyku  
Odchodzącego od nas?

HOZEA I AMMON

*zamierzając się na DANIELA*

Giń, grzeszniku,  
Który sprawiłeś kuglarskimi dziwy,  
Że śmiercią zginął człowiek sprawiedliwy!

SAMAJA

*wstępując pomiędzy nich i DANIELA*

Kaina ramię nie dotknie niczyje,  
Wyrzekł Pan. — Ja zaś w sobie ten głos Pana  
Słyszę dziś. Kain sam siebie zabije!  
Jeśli ten człowiek dożyje do rana,  
Grzech swój udźwignie przez dzień i noc całą,  
Niechby się według jego głosu stało;  
Schnijcie powoli, lub czekajcie, aż  
Dla wyzwolenia was cud Pan pokaże.  
Lecz jeśli umrze, o! to moja rada,  
Abyście idąc za głosem Assada,  
Otwarli bramy. Jeśli was tak gniecie  
Grzechowy ciężar, że tuszyć<sup>48</sup> nie śmiecie,  
By cud się zjawił dla was za bramami,  
I was wybawił — wyróżnicie się sami.  
Ogłoście święto mordu; niech druh druha,  
Syn ojca, matki, brat brata usłucha,  
W dowód miłości nóż wbije mu w serce,  
I niech się wzajem wytępią morderce!  
Niemego biorę do domu.

*do DANIELA*

Więc w drogę!

*do siebie*

Tęgoż ja przecie dopuścić nie mogę,  
By przez jednego obłąkańca cała  
Społeczność miejska zagubić się dała.  
Zamknę go z sobą, podam mu nóż w dłonie,  
I póty będę szeptał mu, aż skłonię,  
Aby się zabił: potem zobaczemy...  
Szczęście, że nie jest głuchy, tylko niemy.

SAMAJA i DANIEL *wychodzą*

AMMON

Poddać się... poddać! To środek jedyny.

<sup>48</sup>tuszyć (daw.) — mieć nadzieję. [przypis edytorski]

BEN  
Więc nie czekajmy dłużej..

HOZEA  
Ni godziny!

AMMON  
Do bram!

WSZYSCY  
Otwierać!

JOZUA  
*mieszczanin*  
A czyja w tym sprawa,  
Że miasto dotąd wciąż oporem stawa?...  
To nasi starsi i nasi kapłani...

JUDYTA  
*na stronie*  
O, nędzna tłuszcza! Ona teraz gani  
Tych, którzy jedni sprawili to przecie,  
Że ten lud, *nicość*, dziś jest *czemś* na świecie.  
*głośno*  
Podłym postępkiem w tej nieszczęsnej chwili  
Chcecież pokazać, żeście zasłużyli  
Na to nieszczęście?

JOZUA  
Ja gdym o pochodzie  
Holofernesa wieść zasłyszał w grodzie,  
Wraz<sup>49</sup> pomyślałem: co wszczynać niesnaski,  
Wyjść przeciw niemu i ubłagać łaski.  
Dziś byśmy sobie siedzieli w spokoju,  
Mieli dostatek jada i napoju.  
A teraz, cóż się zrówna z nędzą naszą?  
Chyba męczarnia, którą w piekle straszą.

WSZYSCY  
Biada nam! Biada naszej krwi!

JOZUA  
Więc śmiało!  
Wydalić z miasta precz starszyznę całą,  
Holofernowi wydać ją! Jeżeli  
On przebaczenie odpornej udzieli,  
To dobrze; jeśli przeciwnie, niech raczej  
Zamiast nas, ona jemu się tłumaczy.

AMMON, BEN I HOZEA  
Czy nas to zbawi?

---

<sup>49</sup>wraz (daw.) — zaraz. [przypis edytorski]

JUDYTA

To do tego zmierza,  
Jakbyście w jakiejś niebezpiecznej chwili,  
Zamiast się bronić, dzielnego płatnerza<sup>50</sup>,  
Co wam miecz ukuł, w podziękę zabili!

AMMON, BEN I HOZEA

Czy to pomoże?

JOZUA

Zapewnić was mogę:  
W starszyźnie dajem nie rękę, nie nogę,  
Lecz głowę naszą!

WSZYSCY

Dobrze mówi! Zgoda!

JOZUA

*do NAJSTARSZEGO, który się nieruchomie przypatruje*  
A cóż ty na to?

NAJSTARSZY

Dla mnie żadna szkoda.  
Gdyby pomogło, sam bym wam poradził;  
Osiemdziesiąty rok ciężko mi służy,  
I czas mi wielki do wielkiej podróży:  
Ojce wołają, bym się k' nim sprowadził.  
Mnie tam o kilka oddechów nie chodzi.  
Choć przyzwoitszy grób mieć mi się godzi,  
Niż we wnętrznościach dzikiego zwierzęcia.  
Lecz jeśli to ma uciszyć gniew księcia,  
I o grób mniejsza: ja jestem gotowy,  
I dar wam czynię z mojej siwej głowy;  
Tylko się śpieszcie z rozrządzeniem ciała,  
By was przypadkiem śmierć nie skrzyżowała.  
Pozwól mi jednak raz jeszcze, narodzie,  
Użyć tej głowy ku własnej wygodzie.  
Wszak nie ja jeden, lecz słyszę, wskazani  
Są wszyscy starsi i wszyscy kapłani?  
Nie laskaż przejrzeć, jaka liczba będzie  
Tych, którzy stanąć mają w ofiar rządzie?  
Jeśli sam ginąc, mogę zbawić — zginę;  
Lecz niech za wszystkich wszystką przyjmę winę!

JUDYTA

*groźnie*

O! wy bezduszni! Słyszycie te słowa,  
I jeszczeż wasza nie zgięła się głowa  
Pod stopy starca, który tak bez granic  
Wam się oddaje!

JOZUA

Człek to niedzisiejszy:  
On wie, że opór nie zdałby się na nic;

<sup>50</sup>płatnerz — rzemieślnik wykonujący broń i broje. [przypis edytorski]

Wymyślił inny, własny a silniejszy.  
Niechaj i jagnię ma język tak gładki,  
To ani jedno nie pójdzie na jatki.  
Nie ciebie jedną wzruszył on wśród nas.

JUDYTA

Sam sobie nie mógł on zaprzeczać; lecz  
Cały wasz zamiar zniweczyć miał czas.  
Mógł się on zabić i chwycił za miecz;  
Jam to spostrzegła i podeszłam wraz,  
By mu przeszkodzić. Lecz błysło niebawem  
Zwycięstwo ducha na obliczu prawém:  
Jakby zawstydzon, cofnął rękę drżącą,  
I spojrzął w niebo łzawo i gorąco.

NAJSTARSZY

*do JUDYTY*

Nazbyt szlachetnie przedstawiasz mnie: jam  
Słuchał tylko; rozkazał Ten... tam!

*wyciąga rękę do nieba*

AMMON I BEN

*do JOZUARA*

Zła twoja rada i na nic nam zda się.

HOZEA I LUD

My nie pójdziemy za nią, Jozuasie!

JUDYTA

Dzięki wam!

JOZUA

Ale na to zgoda przecie,  
Że bramy sami otworzyć każecie;  
Bo wróg, najdzikszy nawet, mniej się sroży,  
Kiedy przeciwnik bramy mu otworzy,  
Niż gdy je musi otwierać przebojem.  
Jeśliś dotknięty przełożeniem<sup>51</sup> mojem,  
Jutro przeproszę cię... gdy będziem żyli.  
Teraz daj rozkaz i ruszajmy w drogę  
Do bramy!

JUDYTA

*do NAJSTARSZEGO*

Odrzuć ten rozkaz.

NAJSTARSZY

Nie mogę.

Już i sam nie wiem, co radzić w tej chwili.

---

<sup>51</sup>*przełożenie* — tu: zdanie, opinia. [przypis edytorski]

## SCENA 7

*Poprzedzający.* — ACHIOR, *wchodzi uzbrojony.*

ACHIOR

Otwórzcie bramy! Nie mniemajcie przecie,  
Że Holoferna łaskę osiągniecie.  
Przysiągł, że naród, co jego potęgi  
Niepomny, podda się ostatni, srodze  
Wytępi z ziemi: a wyście na drodze  
Jego ostatni.

JUDYTA

Przysiągł?

ACHIOR

I przysięgi  
Dotrzyma wierniej, niż kto bądź na świecie.  
Gniewał się na mnie i uznał za wroga,  
Żem mu przedstawiał moc waszego Boga.  
Gniew jego — to śmierć. Ale on, jak wiecie,  
Zamiast mnie zabić, do was mnie przysyła.  
Tak on nie wątpi już, że żadna siła  
Upadku miasta nie wstrzyma, iż mnie,  
Względem którego nienawiścią tchnie,  
Głowę mą ceniąc na złoto — śle przodem,  
Pewny, że w ręce ja wpadnę mu sam,  
Razem z podbitym przez niego narodem,  
I głowę oddam.

WSZYSCY

Nie otworzycy bramy!

AMMON

Jeżeli miecz ma rozstrzygać, toć przecie  
Miecz jest i u nas.

JOZUA

Więc oznaczcież czas:  
Boć wszystko koniec musi mieć na świecie.

BEN I HOZEA

Czas, czas oznaczyć!

NAJSTARSZY

Bracia! błagam was!  
Pięć dni wytrwajcie; pięć i szóstą noc:  
Pięć dni — a Pańska okaże się moc.

JUDYTA

A gdy z pomocą Pan dłużej wytrzyma?

NAJSTARSZY

To wtedy dla nas ratunku już nie ma:  
Umrzemy. Jeśli ma pomoc przyjsć z nieba,

Więcej niż pięciu dni na nią nie trzeba;  
I tak niejeden umrze z tego grona.

JUDYTA

*uroczyscie, tak jakby wymawiała wyrok śmierci*  
Tak chcecie... a więc, za pięć dni On skona!

NAJSTARSZY

W ostateczności, ostateczna rada.  
Pięć dni wyżyjem: ale nam wypada  
Święcony olej rozdzielić i wino;  
Spożyć ofiarę. Biadaż mi, och! biada,  
Za taką radę!

JUDYTA

Prawda! *do Ludu* Hej, drużyno!  
Kto nie ma do stracenia, ten zwycięża!  
Zróbcie wycieczkę choć w kilkaset męża.  
Wszak tuż za murem są małe krynice,  
Więc się rozdzielcie na dwie połowice:  
Jedna niech bramy i odwrotu strzeże,  
A druga wody obficie nabierze.  
Nie lepiejż młodemu, niż, jak radzi stary,  
Obdzierać ołtarz ze świętej ofiary?

NAJSTARSZY

Widzisz! Nikt z całej nie ozwał się rzeszy.

JUDYTA

Więc nie rozumiem, ale to mnie cieszy.  
Gdy garstka ludzi za murem was straszy,  
Tym mniej do miary stosuje się waszój  
To, byście miłe narażając głowy,  
Napój ściągali ze stołu Jehowy.

NAJSTARSZY

Ale potrzeba gwałtowna zachodzi,  
I to się stokroć, tysiąckroć nagrodzi —  
Gdy twoja rada źle jest pomysłana.  
Brama otwarta — to śmiertelna rana  
Na ciele grodu. Wszak Dawid, w potrzebie  
Jedząc chleb święty, nie zjadł śmierci w chlebie.

JUDYTA

Dawid! Ależ to był wybraniec Boży!  
Bądźcie jak Dawid przesławnej pamięci,  
Czyńcie jak Dawid, a wróg się zatrwoży,  
Jedzcie i pijcie, a to was uświęci.

HOZEA

Co będziem słuchać?..

AMMON

Hańba, kto nie słucha!  
To jest niewiasta największego ducha



W całej Betulii. Choć wielce zamożna,  
Taka jest dobra, tak dziwnie pobożna;  
Nędznych odwiedza w najlichszym zakątku,  
Szafarką<sup>52</sup> mieni się swego majątku,  
Nie właścicielką. Gdy złej naszej doli  
Pan zechce ulżyć, to tylko jej gwoli<sup>53</sup>.

JUDYTA

do ACHIORA

Opowiedz o nim, wszak znasz Holoferna?

ACHIOR

Siła nadludzka i buta niezmierna.  
On krwi mej żądny, ale ja go przeto  
Nie nienawidzę. Wierzaj mi, kobyto,  
Gdyby miecz podniósł i nadstawił szyję,  
I rzekł: „Zabij mnie, bo ja cię zabiję!”...  
Ja nie wiem, co bym wybrał.

JUDYTA

Toteż za to  
Życiem, wolnością, spłacił cię bogato.

ACHIOR

Bynajmniej! Gdybyż to tak było! Ale  
Mnie na myśl biją do głowy krwi fale,  
Jak on pogardzać musi takim mężem,  
Którego wrogom odsyła z orężem!

JUDYTA

Więc to okrutnik?

ACHIOR

Jednak nie bez granic,  
I nie z natury. Cały świat ma za nic,  
Kto bawi<sup>54</sup> przy nim. Za jego rozkazem  
Jechałem przy nim gór szczytem. Aż razem  
Wyjrzy przed nami taka rozpadlina,  
Że aż się w głowie zawracać poczyna.  
On wspiął ostrogą swego berberczyka<sup>55</sup>,  
Który o lepsze lubił chodzić<sup>56</sup> z chmurą:  
Ja go wstrzymuję, bo mnie strach przenika.  
„Ja nie chcę na dół, ale owszem górą!”  
Rzekł i nad przepaść takim prysnął lotem,  
Że nim ja ruszył, on był już z powrotem.  
Zeskoczył z konia, znużenia ni znaku,  
I leży wygodnie do snu na czapraku<sup>57</sup>.  
I jam zsiadł z konia, a zdjęty zapałem,  
Kraj jego szaty ucałować chciałem.

<sup>52</sup>szafarka — służąca zarządzająca majątkiem i spiżarnią. [przypis edytorski]

<sup>53</sup>jej gwoli (daw.) — ze względu na nią. [przypis edytorski]

<sup>54</sup>bawić (daw.) — przebywać. [przypis edytorski]

<sup>55</sup>berberczyk — koń pochodzący z Berberii. [przypis edytorski]

<sup>56</sup>o lepsze chodzić (daw.) — ścigać się, konkurować. [przypis edytorski]

<sup>57</sup>czaprak — okrycie konia, umieszczane pod siodłem. [przypis edytorski]

Wstyd! W niewolniczym ku niemu zapale,  
Gdy mówię o nim, wciąż go tylko chwale.

JUDYTA  
Kobiety lubi on, jak niesie wieść?

ACHIOR  
Kobiety?... Lubi, tak jak pić i jeść.

JUDYTA  
Myślałam, że inaczej..

ACHIOR  
Byłaś w błędzie.  
To jego cacka<sup>58</sup>.

JUDYTA  
Przeklętym niech będzie!

ACHIOR  
Co chcesz! Jam jedną z mego ludu znał,  
Która, że ją porzucił, zdjęta szaleł,  
Wkradła się do tej komnaty, gdzie spał,  
Gołym sztyletem grożąc mu nad ciałem.

JUDYTA  
A on co?

ACHIOR  
Śmiał się tak długo, tak długo,  
Aż ona padła zalana krwi strugą:  
Tak straszną była tego śmiechu siła,  
Że własnym nożem przebiła się biedna!

JUDYTA  
Dzięki ci! Taka wieść wystarczy jedna,  
By bohaterstwo męskie roznieciła.  
*Wstępuje w pośrodek Ludu, wszyscy ją otaczają półkolem; ona podnosi rękę do góry.*  
Koniec być musi!

ACHIOR  
Judyto! Co tobie?

JUDYTA  
*w natchnieniu, uroczycie*  
Powstańcie wszyscy, coście legli w grobie  
Za jego sprawą. Otwórzcie swe rany,  
Niech się w nie wpatrzę! Dalecy i bliscy,  
Których on shańbił, powstańcie tu wszyscy!  
Sąd się rozpocznie przed Panem nad pany.  
Ukażcie swoje oblicza wybladłe,

sąd, bóg

---

<sup>58</sup>*cacko* (daw.) — zabawka. [przypis edytorski]

Raz jeszcze oczy otwórzcie zapadłe,  
Niech w nich wyczytam wyrok wypisany  
Na głowę jego. Za was wszystkich mszczę się!  
Na sąd cię Boży zwę, Holofernesie!  
Więc zbrodnie twoje na widok, na słońce!  
Mszczę się za zmarłe, wstawiam za żyjące.  
Minął czas gwałtu, powstaje czas kary. *do* ACHIORA  
Powiedz, czym dość jest piękną do ofiary?

EFRAIM  
*nadchodząc, do siebie*  
Z jakimże dziwnym przemawia zapalem!

ACHIOR  
*spoglądając z bliska na JUDYTĘ*  
Tobie podobnej nigdy nie widziałem.

JUDYTA  
*do NAJSTARSZEGO*  
Z Holofernesem chcę widzieć się sama:  
Rozkaż, niech dla mnie otworzy się brama.

NAJSTARSZY  
Co ty zamierzasz, jaki jest twój plan?

JUDYTA  
To wiedzieć może tylko Bóg, mój Pan.

NAJSTARSZY  
*dając znak*  
Niechże się brama dla ciebie otworzy!

EFRAIM  
Judyto! Cóż cię tak nagli?

JUDYTA  
Duch Boży.  
*do MIRZY*  
Czy masz odwagę iść ze mną za bramę?

MIRZA  
Mniej bym jej miała puścić cię tam samę.

JUDYTA  
Jakom prosiła cię, czy tak się stało?

MIRZA  
Chleb, wino, olej — jest; ale za mało.

JUDYTA  
Za wiele.

EFRAIM  
*na stronie*

Gdybym wiedział, co się stanie,  
Byłbym stanowczo spełnił jej żądanie!

JUDYTA  
*postępuje kilka kroków ku bramie, następnie zwraca się do Ludu*  
Ufnością w Boga duszę mą uzbroję.  
Módlcie się za mnie, jakby za umarłą!  
Imienia mego uczcie dzieci swoje,  
By się w pamięci ludu nie zatarło.

pamięć

*Odchodzi z wolna ku bramie, którą zbrojni otwierają. Na odchodzącą pada blask zachodzącego słońca. Po jej odejściu wszyscy, oprócz EFRAIMA, padają na kolana, w skupieniu modlitewnym, któremu towarzyszy daleka muzyka.*

EFRAIM  
Gdybym ją mógł ocalić!... Ach! Co czyni?  
Ha! Pójdę za nią do tej lwiej jaskini.

*odchodzi*

## SCENA 8

*Poprzedzający, prócz JUDYTY, MIRZY i EFRAIMA. Przybywa DELIA.*

DELIA  
*w gwałtownym wzburzeniu rzuca się między Lud*  
Biada mnie! biada i wam!... Co pocniemy?

NAJSTARSZY  
Co ci jest, Delio?

DELIA  
Ten ślepy i niemy,  
Ten straszny, męża mi zabił.

HOZEA  
*do Ludu*  
To żona  
Samai.

NAJSTARSZY  
Jak się to stało?

DELIA  
Pytacie?...  
Ach!... Mąż mój wraca stąd: twarz rozstrojona,  
Wiedzie Niemego i w dalszej komnacie  
Z nim się zaszczepia. Co mówi, nie słyszę;  
A Niemy lka wciąż i boleśnie dysze<sup>59</sup>.  
Co to jest? myślę... Pode drzwi podchodzę,  
Patrzę przez szparę... Niemy jęczy wciąż,  
Trzyma miecz w ręku; tymczasem mój mąż  
Stoi i coś mu wypomina srodze,

<sup>59</sup>dysze — dziś popr. forma 3 os.lp: dyszy. [przypis edytorski]

Niemy do piersi już kieruje miecz;  
Ale wtem naraz odrzuca go precz,  
Na mego męża rzuca się jak żmija,  
I szyję jego rękami obwija.  
Wołam o pomoc. Wraz<sup>60</sup> ogromną zgrają  
Ze wszystkich domów sąsiedzi zbiegają,  
Drzwi wylamują... Ach! widok straszliwy!...  
Za późno... Mąż mój już leżał nieżywy:  
Niemy go zdusił! Za moim przybyciem  
Leżał przy trupie, jęcząc straszonym wyciem.  
Gdym weszła, ucichł; bo choć było tłumnie,  
Poznał mnie z głosu i czołgał się ku mnie  
Na klęczkach. „Zbójco!” krzyknęłam doń, lecz  
On wskazał w niebo, podniósł z ziemi miecz,  
Podał mi do rąk, na pierś wskazał ręką,  
I zdał się błagać swym umarłym wzrokiem,  
Bym go przebiła.

KAPŁAN

Daniel jest prorokiem.  
Pan się zlitował nad narodu męką,  
Dał głos niememu i nie szczędził cudu,  
By zbudzić wiarę u wiernego ludu  
W te cuda, które Pan w przyszłości zdziała.  
Samaja, teraz widzicie to sami,  
Próżno was straszyl swymi prorocत्वami:  
Samaja upadł, Danielowi chwała!

AMMON

Idźmy doń, by mu krzywda się nie stała!

WSZYSCY

Tak! Do Daniela!

KAPŁAN

Idźcie, lecz bez broni:  
Pan go nam zesłał i Pan go osłoni. Pan go nam zesłał i Pan go osłoni.

*Gruppa. — Zastona spada.*

---

<sup>60</sup>wraz (daw.) — zaraz. [przypis edytorski]

# AKT IV

*Przed namiotem HOLOFERNESA. — Okolica górzysta, jak w akcie pierwszym. — Widok Betulii w głębi. — Przed namiotom kamienie do siedzenia.*

## SCENA I

*Dwaj PORUCZNIKY Holofernesa, następnie HOLOFERNES. — Od czasu do czasu zbrojni przechodzą przez scenę.*

I PORUCZNIK

Hetman wygląda jakiś zagadkowy:  
Coś niby płomień wybuchnąć gotowy.

2 PORUCZNIK

Więc niebezpieczny.

I PORUCZNIK

Czy wiesz, co się stało  
W przeszłą noc?

2 PORUCZNIK

Nie wiem.

I PORUCZNIK

Hetman nasz o mało  
Sam się nie zabił.

2 PORUCZNIK

Bajka!

I PORUCZNIK

We śnie marzy,  
Że ktoś przy łożu godzić się nań waży.  
Chwyta za sztylet, by pchnąć przeciwnika,  
Aż sztylet własną pierś jego spotyka.  
Szczęściem, iż żebra twardsze ma, niż miecze!  
Budzi się, widzi krew, śmiać się poczyna.  
„Krwi mam za wiele; to mnie chłodzi” — rzecze,  
Gdy mu komornik<sup>61</sup> opaskę przepina —  
„Nie trudź się stary; niech sobie pociecze!”

2 PORUCZNIK

Trudno uwierzyć.

I PORUCZNIK

Spytaj komornika.

HOLOFERNES

*wychodząc z namiotu*  
To już mnie lepiej.  
*przerażenie Poruczników*  
Rycerze! Rycerze!

<sup>61</sup>komornik — tu: dworzanin a. sługa pokojowy. [przypis edytorski]

Dobrze wam życzę; a więc żal mnie bierze  
Za was, że z nudów nie szczędząc języka,  
Mielecie różne wieści i domysły,  
Od których gardła częstokroć zawisły.  
Moja to wprawdzie w tym największa wina,  
Że was bezczynność nudzić już zaczyna,  
Tak, iż gawędki toczycie złowieszcze,  
By się okłamać, że żyjecie jeszcze.  
Lecz mówcie, co byście też uczynili,  
Gdybym istotnie ja nie żył w tej chwili?

#### I PORUCZNIK

Ty, panie, powiedz nam, bo my nie wiemy.

#### HOLOFORNES

Choćbym i wiedział, milczałbym jak niemy.  
Człowiek, co wskaże za życia po sobie  
Zastępcę, sam już tym samym legł w grobie.  
Bo cóż to śmierć jest? Co śmierć?... Jak myślicie?

#### 2 PORUCZNIK

To rzecz, dla<sup>62</sup> której miłujemy życie...

#### HOLOFERNES

Dobra odpowiedź... Więc nam z całej siły  
Trzymać się życia, by smak jego wszelki  
Aż do ostatniej wycisnąć kropelki,  
Aż do zerwania życiodajnej żyły,  
Która dla zręcznych tryska tak obficie;  
Ściągnąć rozkoszy najwyższe zachwyty  
Z dreszczami śmierci w węzeł jednolity,  
By użyć życia i umrzeć przez życie...  
Chociaż nie jeden jest, co śmierć poniesie  
Od miecza myśli swej.

#### I PORUCZNIK

Holofernesie!

#### HOLOFERNES

Wy się dziwicie, że ja na gawędę  
Z głowy swej myśli nic za nicią przędę,  
Niby z kądzieli?.. Sam nie wiem, prawdziwie;  
Ale to pewnie tak po krwi upływie...  
Czas wreszcie mamy na dalsze wypadki:  
Betulia, widzę, że nam nie uciecze;  
Coś jej obrońcy długo ostrzą miecze,  
Jakby czekali, aby pójść na jatki<sup>63</sup>.

## SCENA 2

*Poprzedzający.* — TRZECI PORUCZNIK.

<sup>62</sup>dla (daw.) — z powodu. [przypis edytorski]

<sup>63</sup>jatka — rzeźnia. [przypis edytorski]

3 PORUCZNIK

Opodal stoi hebrajska niewiasta;  
Ujęliśmy ją przed bramami miasta.

HOLOFERNES

A jak wygląda?

3 PORUCZNIK

Czcze opowiadanie:

Tracisz czas, póki nie ujrzysz jej, panie!  
Gdyby nie piękna, czyżbym tu ją wiodł?..  
Myśmy u źródeł obstawili strażę,  
Bacząc, czy z miasta co się nie pokaże;  
Aż oto ona występuje z wrót.  
Zrazu szła żywo, zakwefiona cała,  
Że sługa ledwie za nią podążała;  
Naraz stanęła ku miastu zwrócona,  
Jakby żegnając, otwarła ramiona,  
Zdała się modlić... I znowu ze sługą  
Ruszyła: obie stanęły pod strugą.  
Jeden ze straży szybko mignął przy niej:  
Sądziłem, że on krzywdę jej uczyni,  
Bo rozbestwieni bezczynnością długą;  
Lecz on się skłonił i podał do ręki  
Jej czarę z wodą: wzięła bez podzięką,  
Do ust poniosła, lecz nie tknąwszy wcale,  
Z wolna wylała na ziemię. Żołnierza/Z wolna wylała na ziemię. Żołnierza  
To rozzłościło tak, że w dzikim szale  
Już na wzgardliwą mieczem się zamierza;  
Lecz ona kwefu<sup>64</sup> uchyli i w oczy  
Spojrzy mu: naraz żołnierz się zatoczy,  
I jak pijany na kolana pada...  
„Do Holoferna prowadź mnie! — powiada —  
Ja chcę obwieścić mu uległość miasta.”

HOLOFERNES

Wprowadź ją. TRZECI PORUCZNIK *wychodzi*  
Miłą mi każda niewiasta,  
Każdego kraju. Ciekawym sąsiadki  
Z kraju Hebrejów. Widziałem ich tyle!  
A jeśli piękne, zawsze widzę mile.  
Jednej nie znałem.

Matka

I PORUCZNIK

Której.

HOLOFERNES

Własnej matki.  
I tej zobaczyć już nie mam sposobu,  
Tak jak własnego nie zobaczę grobu.  
Jam nawet temu rad<sup>65</sup> jest nieskończenie,  
Że mi nieznanne własne pochodzenie.  
Gdym niemowlęciem jeszcze był — w lwiej jamie

<sup>64</sup>*kwef* — zasłona na twarz kobiety. [przypis edytorski]

<sup>65</sup>*rad* (daw.) — zadowolony. [przypis edytorski]



Mnie zabłąkani znaleźli myśliwi:  
Ja ssalem lwicę; niech więc was nie dziwi,  
Jeśli lwia paszczę rozdziera me ramię.  
Matka dla syna czym jest?.. Niczym więcej,  
Tylko zwierciadłem słabości dziecięcej.

### SCENA 3

*Poprzedzający.* — TRZECI PORUCZNIK *wprowadza* JUDYTĘ i MIRZĘ. — *Obie stają opodal.* — JUDYTA *zrazu pomieszana, opamiętywa się szybko, idzie ku HOLOFERNESOWI i pada przed nim na kolana.*

JUDYTA  
Tyś Holofernes!

HOLOFERNES  
Czy mnie po ubiorze  
Poznałaś lśniącym i strojnym bogato?

JUDYTA  
Nie! Jeden tylko tak wyglądać może.

HOLOFERNES  
Ja też drugiemu głowę zdjąłbym za to,  
Że mi mą własność zabierać się waży:  
Tylko ja prawo mam do mojej twarzy...  
Jeszcze na klęczkach?.. Wstań!.. Imię?..

JUDYTA *wstaje. On siada na kamieniu.*

JUDYTA  
Judyta.

HOLOFERNES  
Śmiało, Judyto. Mnie żadna kobieta  
Na równi z tobą się nie podobała.

JUDYTA  
To cel mych życzeń, moja przyszła chwała.

HOLOFERNES  
Powiedz mi, czemuś gród swój opuściła,  
I przyszła do mnie?

JUDYTA  
Bo się ciebie boję;  
Bo wiem, że twoja niezłomną jest siła,  
Że Bóg chce moich oddać w ręce twoje...

HOLOFERNES  
*z uśmiechem*  
Że ufasz sobie tak, jako niewieście;  
Że Holofernes ma oczy nareszcie.

JUDYTA

Posłuchaj, panie!.. Bóg nasz zagniewany,  
Z dawna oznajmił przez proroki swe,  
Że przez mór<sup>66</sup>, ogień, lub obce kajdany  
Za grzechy jego lud ukarać chce.

HOLOFERNES

Co to są grzechy?

JUDYTA

*po chwili*

Raz mi to pytanie  
Zadało dziecko: pocałunkiem na nie  
Odpowiedziałam. Nie wiem o sposobie,  
Jakim by rzecz tę wytłumaczyć tobie.

HOLOFERNES

Mów dalej.

JUDYTA

Otóż, my dziś, panie, stoim  
Pomiędzy gniewem i Boskim i twoim,  
I drżą ziomkowie moi. Głód ich nęka,  
Pragnienie pali, zmiata twoja ręka.  
Czas jeszcze jakiś ściśnięci przez ciebie,  
Do świętokradztwa uciekną-ś<sup>67</sup> w potrzebie:  
Bo grozą śmierci srodze przygnębieni,  
Gotowi spożyć są świętą ofiarę,  
Której dotknięcie już sprowadza karę:  
W ciele ich ona w ogień się przemieni!

HOLOFERNES

Czemuż więc innych nie pójda koleją  
I nie poddadzą się?

JUDYTA

Czemu? Nie śmieją.  
Wiedzą, że na złe ciężkie zasłużyli,  
Że Bóg ich odeń nie zbawi w tej chwili.  
*do siebie*  
Chcę go wybać. *głośno* Oni idą dalej  
W swej trwodze, niż ty w swym gniewie... Zuchwali!  
Na proch by zemsta twa zgmiotła mnie srodze,  
Gdybym ci rzekła, jak oni w tej trwodze  
Ważą się w tobie, patrzący z daleka,  
Plamić rycerza godność i człowieka.  
Ale ja z bliska patrzę w twoje lice,  
By gniewu twego wyśledzić granice.  
Wstydzic się muszę, jak wspomnę, że oni  
Jedno<sup>68</sup> okrucieństw czekają z twej dłoni,  
I mąk, o jakich tylko złe sumienie  
W swym lęku może dać wyobrażenie:

<sup>66</sup>*mór* (daw.) — zaraza. [przypis edytorski]

<sup>67</sup>*uciekną-ś* — uciekną się. [przypis edytorski]

<sup>68</sup>*jedno* (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

Czują, że na śmierć zasłużyli — zatem  
W trwodze sumienia ciebie widzą katem.  
*klęka przed nim*  
Panie! na klęczkach ja błagam cię o to,  
Byś się zmiłował nad taką ślepotą!

HOLOFERNES  
Powstań, Judyto!..

I PORUCZNIK  
*na stronie*

Jak mu oko pała!

HOLOFERNES  
Ja nie chcę, żebyś przede mną klęczała.

JUDYTA *wstaje*. PORUCZNICZY *otaczają* MIRZĘ *i prowadzą z nią mimiczną rozmowę, wskazując na JUDYTĘ i słuchając, co mówi.*

JUDYTA  
Im wszystkim zda się, że padną nieżywi;  
Bo nic nie wiedzą o twojej wielkości.  
Lecz uśmiech, nie gniew, na twarzy twej gości,  
Choć słuchasz obelg. Ciebie nic nie zdziwi,  
Bo ty, poznawszy wszelkiej miary ludzi,  
Śmiejesz się z tego, co w mniejszych gniew budzi;  
Nie dbasz, gdy mdle zwierciadło zaślepienia  
Obraz twój w mętным odbiciu odmienia.  
To jedno dodać muszę za mojemu,  
Że na to sami by się nie wazyli:  
Bramę otworzyć chcieli w pierwszej chwili,  
Lecz mąż tam przybył z Moabitów ziemi,  
Achior; krzyknął: „Przebóg? Co czynicie?  
Holofern przysiągł odebrać wam życie!”  
Wszak tyś mu życie darował, powiada,  
Jednak, w podziękę za łaskawość twą,  
Kaźde ci serce w Betulii odkrada,  
Wielki twój obraz obryzgując krwią.  
Lud mój o sobie wszak by zbyt wysoko  
Trzymał, mniemając, że on gniew twój budzi?  
Wszak ty nie możesz nienawidzić ludzi,  
Których twe nigdy nie widziało oko,  
Których przypadkiem spotkałeś na drodze,  
I którzy tobie ulegliby byli,  
Gdyby ich rozum nie ustąpił trwodze.  
A jeśli iście w nich, w tak wielkiej chwili,  
Odżyło męstwo, toż na Boga w niebie!  
Nie powód, abyś ty odpadł od siebie.  
O toż Holofern innych winić będzie,  
Co jego stawia w pierwszym ludzi rzędzie?  
To być nie może, to tobie zaprzecza,  
Temu zadaje kłam duma człowieka:  
Kto kocha skutek, szanuje przyczynę!  
*przygląda mu się; on milczy*

Gdybym ja tobą była dzień, godzinę  
Taki bym tryumf odniosła... bez miecza,

Jakiego nigdy miecz nie doznał jeszcze.

Ich w mieście śmierci przesywają dreszcze:  
Ja bym krzyknęła: „Wy mnie złorzeczyście?  
Otóż, za karę, daruję wam życie.  
Przez się ja samych na was mszczę, zuchwali!  
Daję wam wolność, byście mi wciąż dalej  
Niewolnikami byli całkowicie!”

#### HOLOFERNES

Czy wiesz, kobieto, że twego żądania  
To, że żądałaś, spełnić mi zabrania?  
Ach! Gdyby myśl ta zrodziła się we mnie,  
Kto wie, może bym... Lecz teraz... daremnie!  
Ona jest twoja, moją być nie może...  
*z mocniejszym naciskiem*  
Przykro mi, ale prawdę-ś rzekł, Achiorze.

#### JUDYTA

*wybuchając dzikim śmiechem*  
Pozwól, że z siebie rozśmieję się sama!  
To słabość! Kiedy pomyślę... ta brama  
Niewinnych dzieci tam zamknęła tyle,  
U piersi matek, które, gdy nóż błysnie,  
Aby je przebić — uśmiechną się mile  
Temu błyskowi, nim główka im zwiśnie.  
Dziewic gromadka tam wstydliwie drżąca,  
Gdy im pod kwefik zajrzy promień słońca.  
Otóż, myślałam, jak będzie z małemi,  
Gdy je w zaraniu śmierć ma sprzątnąć z ziemi;  
Jak z dziewicami, gdy w kwiecie żywota,  
Gorsza od śmierci zetrze je sromota<sup>69</sup>.  
Byłam ofiarą mojej wyobraźni:  
Mysząc, że wobec tak okropnej kaźni  
I najsilniejszy wolą nie wytrzyma,  
Jeśli własnymi ujrzy ją oczyma.  
Przebac mi, panie! Jestem tak zuchwała,  
Żem własną słabość przypisać ci chciała.

#### HOLOFERNES

Ty chcesz mnie zdobić; za to dzięki tobie,  
Choć ja z tych ozdób nic sobie nie robię.  
Każdy ma wreszcie swój wydział<sup>70</sup> na ziemi,  
Tak, iż nie może mieszać go z innemi.  
Piękna Judyto! Jam jest powołany  
Zadawać rany, a ty leczyć rany:  
Gdybym ja skrzywił moje powołanie,  
Wtedy i twoje zbytelnym się stanie.  
Na mych orężnych nie rachuj też wiele,  
Bo to są moi dobrzy przyjaciele,  
Którzy, nie wiedząc, czy jutro żyć będą,  
Dziś święcą życiu to, co dziś posiędą;  
Przeładowania nawet się nie boją,  
Gdy każdy światu wyrzywa część swoją.

<sup>69</sup>sromota (daw.) — hańba. [przypis edytorski]

<sup>70</sup>wydział — tu: dziedzina działania. [przypis edytorski]

#### JUDYTA

Mądrość twa, panie, wyższą jest od mojej.  
Jak większym twoje męstwo jest i siła.  
Jam się na sobie zgoła omyliła;  
Lecz dzięki tobie rozum mój się stroi  
Do zgody z czuciem. Byłam niedorzeczną!  
Wiem, że śmierć moich jest rzeczą konieczną,  
Jako od dawna im prorokowana,  
A ty przychodzisz jako mściciel Pana;  
Jednakże widząc ich w ciężkiej potrzebie,  
Płochą<sup>71</sup> litością tylko podbudzona,  
Bez rozgarnięcia, sama jedna z grona,  
Rzucam się oślep między nich i ciebie.  
To szczęście dla mnie, żeś ze swojej dłoni,  
Jak się godziło, nie wypuścił broni,  
By łzy kobiety osuszyć zuchwałój,  
I wstrzymać ducha pęd niezrozumiałej.  
Nie, panie! Pokaż im swoją potęgę,  
Wytęp ich, pomny na dawną przysięgę!  
Tak przez me usta ten, co jest mym Bogiem,  
Każe ci, z takim przysyła cię celem:  
I tyle twoim będzie przyjacielem;  
Ile ty będziesz mego ludu wrogiem.

#### HOLOFERNES

Słuchaj, kobieto? Mnie się tak wydało,  
Jakoby ze mną igrały twe żale.  
Wprawdzie sam sobie ubliżam niemało,  
Możliwość taką przypuszczając... *po chwili* Ale  
Ty ciężko ziomków swych oskarżasz.

#### JUDYTA

Panie!

Ty nie wiesz, jak mi to rozdziera duszę.  
Niech to za grzechy me karą się stanie,  
Że ich oskarżać dla nich samych muszę.  
Nie sądz, że z miasta umknęła jedynie,  
By tej powszechnej i krwawej ruinie,  
Która mi ciągle stała przed oczyma.  
Nie ulec sama. Kiedy Pan sąd trzyma,  
Czyjaż się dusza tak czystą czuć może,  
By jej wyroki nie dotknęły Boże?  
Z rozkazu Boga, w czystości sukience,  
Przysłałam do ciebie ze skrucną i żalem.  
Ja cię wprowadzić mam do Jeruzalem,  
Ja mam mój naród oddać w twoje ręce,  
Jak trzodę, która straciła pasterza.  
Taki to wyrok raz w noc Bóg mi zwierza,  
Gdym Go z rozpaczą szukała po niebie,  
Prosząc, by zniszczył wszystkich twych i ciebie.  
A gdy gorąca modlitwa mej duszy  
Ciebie wyzywa, roztrąca i kruszy,  
Słyszę z radością, że głos Boga wzlata;  
Ale modlitwy Pan mojej nie słucha,  
Śmierć on dla moich szepcze mi do ucha,

<sup>71</sup>płochy (daw.) — lekkomyślny, niestały w uczuciach. [przypis edytorski]

I w duszę moją składa urząd kata.  
Drzę z przerażenia, lecz słucham. Z pośpiechem  
Wychodzę z miasta stoczonego grzechem,  
Proch z nóg otrząsam, do ciebie przychodzę  
Podżegać, abys tych wytępił srodze,  
Dla których bym się nie wahała chwilę  
Oddać krew, życie pruć żyła po żyłe.  
Oni mnie za to okryją sromotą,  
Na hańbę imię me skażą ich dzieje;  
Lecz Bóg tak każe, a więc mniejsza o to:  
Ja wytrwam w swoim, ani się zachwieję.

#### HOLOFERNES

Nie! Skoro wszystkich do nogi wybiję,  
Nikt cię sromotą żadną nie okryje.  
A jeśli Bóg twój spełni w każdym względzie  
To, co powiadasz — moim Bogiem będzie.  
Bądź więc spokojną; nikt ci nie ubliży.  
Ja nieskończenie wyniosę cię wyżej  
Nad wszystkie inne: ty będziesz panować. *na zewnątrz:*  
Hej, podkomorzy! *PODKOMORZY ukazuje się*  
Tę kobietę wprowadź  
Do mych namiotów. Rozkaz jej — tve prawo;  
Dom mój — jej domem; strawa ma — jej strawą!

*PODKOMORZY odchodzi*

#### JUDYTA

Bez grzechu strawy twojej ja nie mogę  
Używać jeszcze. Szłam tu nie z ochotą,  
Lecz iżby świadczyć za Bogiem, nie po to,  
By go się wyprzeć. Wzięłam więc na drogę  
Strawę domową: i pozwól mi, panie,  
Nią się posilać, dopóki jej stanie<sup>72</sup>.

#### HOLOFERNES

A kiedyż koniec temu przedsięwzięciu?

#### JUDYTA

O! nim mi wyjdzie to, com z sobą wzięła,  
Przeze mnie swego Bóg dokona dzieła.  
Na pięć dni starczy mi, a po dniach pięciu  
Boski przede mną objawi się goniec,  
Wskaże godzinę — wtedy będzie koniec.  
Wydaj więc rozkaz, by ze straży który  
Mnie nie przeszkadzał przechadzać się samą  
W górach i modlić u grodowej bramy,  
I oczekiwać objawienia z góry.

#### HOLOFERNES

O! Możesz bywać, choćby w samym mieście:  
Nie są strzeżone tu kroki niewieście.

*porozumiewa się z PORUCZNIKAMI*

---

<sup>72</sup>stanie (daw.) — wystarczy. [przypis edytorski]

MIRZA

*która ze zgrozą przypatrywała się JUDYCIE, i od dawna miną wyrażała swe oburzenie —  
do JUDYTY:*

Do tegoż przyszło, że lud swój, przekłeta,  
Zdradliwie wrogom śmiesz oddawać w pęta.

JUDYTA

Mów głośniej. To wyglądać będzie szczerzej,  
Skoro mym słowom sługa stara wierzy.

MIRZA

Jak to! Czyż ciebie nie przeklinać mogę?

JUDYTA

Klnij z całej duszy: po tom szła w tę drogę!  
Jeśliś ty szczerść w słowach mych widziała,  
To on tym bardziej musiał: Boga chwala!

kłamstwo

MIRZA

Placzesz...

JUDYTA

Z radości, że słowo cię zwiodło.  
Patrz! Dreszcz mnie ima na tę mowę podłą  
W mych ustach, na to sprośne udawanie...

HOLOFERNES

A więc za pięć dni, Judyto?

JUDYTA

Tak, panie.

HOLOFERNES z PORUCZNIKAMI *odchodzi do namiotu*

JUDYTA

*do siebie*

Ha! Podejmując tę okropną sprawę,  
Widzi Bóg, miałam o siebie obawę:  
A nuż ten człowiek, który wszystkich straszy,  
Wielki, choć różną wielkością od naszej,  
Światłem wielkości obleje mnie swojej,  
Ujarczmi ducha i rękę rozbroi?...  
Lecz szczęściem dla mnie, płonna ta obawa:  
Wszelkich drgnięć ludzkich szukałam w nim szczerze,  
Daremnie. W imię więc ludzkiego prawa  
To ludzkie zwierzę niech ginie jak zwierzę.

*zastona opada*

# AKT V

*Oświetlone wnętrze namiotu HOLOFERNESA. W głębi sypialnia, przysłonięta kotarą.*

## SCENA I

HOLOFERNES, PORUCZNIK.

HOLOFERNES

*do PIERWSZEGO PORUCZNIKA*

Wysłałeś szpiegów: cóż więc słyhać w mieście?

I PORUCZNIK

A nic. Na murach jest ich tam ze dwieście.  
We wnętrzu cicho, jakby w grób zapadli;  
Na murach zaś tak zwiędli i zbladli,  
Jak gdyby z grobu wyleźli. Jam zmierzył  
Tam do jednego: nim strzeliłem — nie żył.

HOLOFERNES

Tryumf bez walki to jak śmierć bez rąny,  
Mnie i za młodu nie był pożądanym.  
Życie mi zda się kradzieżą gotową,  
Gdy je nie co dzień zdobywam na nowo.  
Ej! I tak będzie pewnie do siwizny:  
Nigdy za własność nie mam darowizny.

I PORUCZNIK

A po ulicach ponurzy kapłani  
Przechodzą, długo, białe przyodziani,  
Jak u nas na śmierć. Oczyma wpadłemi  
Szukają czegoś po niebie i ziemi;  
Gdy ręce złożą, kurcz ich chwyta w palce.

HOLOFERNES

Szczędzić tych ludzi! Niech się nikt nie waży  
Zabić którego; bo na takiej twarzy  
Rozpacz jest moją sprzymierzoną w walce.

I PORUCZNIK

Patrząc tam, w niebo, nie szukają Boga,  
Lecz chmury, która dziś im wielce droga;  
Dawczyni deszczu: a słońce na górze  
Wypija wodę, spodziewaną w chmurze.  
Więc człowiek głową uderza o ścianę  
I leżą we krwi czaszki roztrzaskane.

HOLOFERNES

To żadna nowość. I jam doznał biedy  
Głodowej niegdyś. Miesiąc brakło strawy:  
Niejeden z naszych cofał usta, kiedy  
Drugi całować go chciał: to z obawy  
Przed ukąszeniem. A myśmy się śmieli.  
Hej! Uczta! Wino... I bądźmy weseli!  
*Niewolnicy wnoszą stół z potrawami i winem*  
Wszak jutro piąty dzień?



I PORUCZNIK

Piąty dzień, panie.

HOLOFERNES

A więc ukończy się oczekiwanie.  
Jeśli, pomimo zaciętości w mieście,  
Betulia do nóg mych padnie nareszcie...

I PORUCZNIK

Holofernesa czyż wątpi potęga?

HOLOFERNES

Wątpi tam, kędy<sup>73</sup> rozkaz jej nie sięga.  
Słowem, jak twierdzą nam słowa niewieście,  
Jeśli Betulia otworzy nam więź,  
Nim rękojęścią miecza w nią uderzę,  
Wtedy...

I PORUCZNIK

Cóż wtedy? Powiedz nam, hetmanie.

HOLOFERNES

Wtedy pod inne przejdziem panowanie.  
Bom przysiągł sobie, niech się co chce dzieje,  
Że Bóg, którego czczą owi Hebreje,  
Darząc mnie łaską, i moim się stanie,  
I mieć wiernego będzie przyjaciela.  
O, tak! Przysięgam na Bela, Babela,  
Bała, na wszystkich bogów, których jeszcze  
Sam nie wiem, czemu we czci swojej mieszczę,  
Że przyrzeczenia mego dotrzymam. Na wiarę  
Słów moich spełniam tego wina czarę...  
Jak się on zowie?

Imię

I PORUCZNIK

W tym właśnie rzecz cała,  
Że go imieniem rzesza nie nazwała.

HOLOFERNES

Więc, Bezimienny! przyjmij tę ofiarę!  
Spełnia ją człowiek na cześć twą w zapale,  
Któremuś wreszcie niepotrzebien wcale.

*wychyla czarę*

I PORUCZNIK

A gdy Betulia wytrwa w swym oporze?

HOLOFERNES

Przysięga za przysięgę: wówczas wstanie  
Mój gniew. Betulię kluczem mym otworzę,  
Bezimiennemu sprawię biczowanie...  
Co wreszcie gniewu zakresłać granice!

<sup>73</sup>kędy (daw.) — gdzie. [przypis edytorski]

Kto zdoła z góry zmierzyć błyskawicę?  
A gdzież podziwia się śliczna Judyta?

I PORUCZNIK  
Śliczna, bo śliczna; ależ niezdołyta!

HOLOFERNES  
To tyś ją kusił?

I PORUCZNIK  
Zaprzeczyć nie mogę...

HOLOFERNES  
Wiedząc, że ona mnie się podobała?  
Ty psie nikczemny!

I PORUCZNIK  
Lecz twarda jak skała...

HOLOFERNES  
*uderza go pięścią w czoło, PORUCZNIK pada bez duszy*  
Oto masz!.. Rzucić to ścierwo na drogę!  
*Inni otaczają PORUCZNIKA i wynoszą.*  
Teraz wprowadzić Judytę. Wesoło!...  
Niech nas taneczne oczaruje koło!..  
*Na skinienie PODKOMORZEGO wbiegają tancerki. Krótki taniec bajaderek; po którym HOLO-*  
*FERNES mówi dalej i jakby do siebie.*  
Wszystkie kobiety jednakie na świecie:  
My w nich różnice upatrujem przecie.  
Dlaczego? Może Judyta mi powie  
I w tej nadziei piję za jej zdrowie.

## SCENA 2

*Poprzedzający, JUDYTA wchodzi z MIRZĄ.*

JUDYTA  
Kazałeś przyjść mi tu, wielki hetmanie;  
Sługa twa staje na twe zawołanie.

HOLOFERNES  
Siadaj, Judyto; jedz, pij: niedaremno  
Ty, piękna, łaskę zyskałaś przede mną.  
Ośmiel się.

JUDYTA  
Jestem wesołą i śmiałą;  
Nigdy mnie szczęście takie nie spotkało.

HOLOFERNES  
Czemuż więc zwlekasz?

JUDYTA  
*ze wzdrygnięciem wskazuje na krew*

Jam kobietą, panie.

HOLOFERNES

Przypatrz się dobrze tej krwi: jej rozlanie  
Winno ci być pochlebny. Wytrysnęła,  
Gdyż nadto czyjeś rozgrzewała serce  
Ku tobie!

JUDYTA

Biadaż!

HOLOFERNES

*do Niewolników*

Więc zmienić kobierce!  
*uskuteczniają. Do DRUŻYNY*  
Do jutrzejszego sposobić się dzieła.

*wszyscy rozchodzą się*

JUDYTA

*do siebie*

Włos mi się jeży; lecz dzięki Ci, Boże,  
Że mi okropność samą w tym potworze  
Wskazujesz: mniej mi to będzie okropne  
Co zamierzyłam, och! i czego dopnę!

HOLOFERNES

Siadajże przy mnie. Jakażeś ty blada,  
I tchu ci braknie! Czyś ty mi nie rada?

JUDYTA

Tyś był mi łaskaw.

HOLOFERNES

Kobieto, bądź szczerą!  
Mów prawdę!

JUDYTA

Panie, ty byś mną dopiero  
Pogardzał, gdybym...

HOLOFERNES

Dokończ!

JUDYTA

Jam nieśmiała...

HOLOFERNES

Każę ci!

JUDYTA

Gdybym ciebie pokochała.

HOLOFERNES

Kobieto! Wielka to śmiałość z twej strony,  
Wybacz... nie wielka: jestem zaczepiony  
W sposób tak nowy, że mi się podoba.  
Weź, niech ci służy ta złota ozdoba.

*rzuca jej łańcuch złoty*

JUDYTA

*w zdumieniu*

Ależ ja ciebie nie rozumiem, panie!

HOLOFERNES

I biada tobie, jeśli tak się stanie.  
Lew z przyjemnością figle pacholące<sup>74</sup>  
Widzi, gdy dziecko igra mu w paszczęce  
I nieświadome drobną rączką bije;  
Lecz niechaj gry tej nie próbuje później,  
Kiedy się wzrostem od dziecka wyróżni:  
Lew świadomemu kły zapaści w szyję.  
Siadaj. Pomówmy. JUDYTA *siada*

Poczniemy badanie.

Coś ty myślała na wieść, że ja wiodę  
Potężny zastęp pod waszą ogrodę<sup>75</sup>  
I zagroziłem krajowi?

JUDYTA

Nic, panie.

HOLOFERNES

Ej, nie udawaj! Komu słuch doniesie,  
Że gdzieś tam mowa o Holofernesie,  
Ten musi myśleć o czymś, lub truchleje.

JUDYTA

Ja myśl do Boga wzniosłam, który krzepi.

HOLOFERNES

I przeklinałaś mnie?

JUDYTA

Miałam nadzieję,  
Że to ode mnie Bóg uczyni lepiej.

HOLOFERNES

Dajże mi za to pierwszy pocałunek!

*całuje ją*

JUDYTA

*na stronie*

Boże! Zmiłuj się, zstąp na mój ratunek!

<sup>74</sup>*pacholęcy* (daw.) — dziecinny, chłopięcy. [przypis edytorski]

<sup>75</sup>*ogroda* — tu: granica, mur graniczny, fortyfikacje. [przypis edytorski]

HOLOFERNES

A coś myślała, słysząc tętent koni,  
Skrzyp moich wozów, huk trąb i szczęk broni?

JUDYTA

Myślałam, żeś ty nie jeden na świecie,  
Że w Izraelu zjawi się ktoś przecie,  
Co ci dorówna duchem i ramieniem.

HOLOFERNES

A gdyś widziała, że przed mym imieniem  
Już w proch padają przodownicy ludu,  
Że Bóg wasz jakoś nie skory do cudu,  
I że mężowie wasi w całym mieście  
Radzi by suknie przywdziewać niewieście...

JUDYTA

Wtedy nic z moją nie porównać męką,  
Twarz mą ze wstydu zakrywałam ręką  
Na widok mężczyzn. Myśli się wzburzyły,  
Chciałam się modlić i nie miałam siły.  
Bo naraz, jakby oplątały źmije  
Ten obraz Boga, który we mnie żyje;  
Chmara nicestwa<sup>76</sup> zawisła nade mną,  
Dusza mi zdała się przepaścią ciemną.  
Która, choć słońce czasem zajrzy do niej,  
W zakątku straszne gniazdo gadów chroni.

HOLOFERNES

*patrząc na nią z ubocza, do siebie*  
Jak ona płonie! Na kształt meteora<sup>77</sup>,  
Którym raz widział na niebie z wieczora.  
Witaj miłości! Niech się na mnie ziści  
Twój czar przy wielkim ognia nienawiści  
Ugotowany *do* JUDYTY  
Całuj mnie! *ona skutecznie*  
Niestety!  
Usta się tve wpijają, jak sztylety,  
Lecz jak lód zimne. Judyto, pij wino!  
W nim wszystkie ludzkie nienawiści giną.

JUDYTA

*pijąc z czary nalanej przez MIRZĘ*  
W winie jest męstwo!

HOLOFERNES

Męstważ ci potrzeba,  
By wypić ze mną, zjeść kawałek chleba,  
Na wybuch zimną odstrzelić pieszczotą,  
Niby z przymusu; — ponura istoto!

JUDYTA

*groźnie powstając*

<sup>76</sup>*nicestwo* (daw.) — nicość. [przypis edytorski]

<sup>77</sup>*meteora* — dziś popr. forma D.łp: meteoru. [przypis edytorski]

Ty! *miarkując się, siada*

Przebacz!

*placze*

HOLOFERNES

Widzę odcień wszelki

W twym sercu. Daj mi rękę. JUDYTA *się wzbrania*

Po cóż opór?

Opowiedz o swej nienawiści wielkiej!..

JUDYTA

Żądasz mej ręki... Hańba, która topór

Pod rdzeń czci mojej podsadza zuchwale.

HOLOFERNES

Ależ to dla niej zginąć można w szale,

Jakież to słońce wyrzy z za tej burzy!

JUDYTA

Rozpęknij, serce! Nie wytrzymam dłużej!

*powstaje, prostując się*

Nie cierpię ciebie, jako okrutnika!

Wiedzieć to musisz, ja powiedzieć muszę, Jaka przejmuję nienawiść mą duszę, Gdy się  
twe oko z mym okiem spotyka. Teraz mnie zabij!

HOLOFERNES

*śmiejąc się*

Zabić? Jutro może,

Nad ranem: teraz szkoda mi wieczora,

Który przepędzić<sup>78</sup> myślę z tobą.

JUDYTA

*do siebie*

Boże!

Lżej teraz w sercu, teraz działać pora.

### SCENA 3

*Poprzedzający. Z lewej strony wchodzi PODKOMORZY; następnie EFRAIM.*

PODKOMORZY

Hebrajczyk jakiś przed namiotem czeka,

Prosząc o wnijscie<sup>79</sup>. Ważne wieści, panie.

HOLOFERNES

Od nieprzyjaciół?... Wpuść tego człowieka!

PODKOMORZY *odchodzi. Do JUDYTY.*

Może Betulia oznajmia poddanie?

To prędko wymień przyjaciół imiona,

Których oszczędzę... Na cześć twego łona.

*Wchodzi EFRAIM, prowadzony przez PODKOMORZEGO i pada u stóp HOLOFERNESA. Wzruszenie JUDYTY i MIRZY.*

<sup>78</sup>przepędzić — dziś popr.: spędzić. [przypis edytorski]

<sup>79</sup>wnijscie — dziś popr.: wejście. [przypis edytorski]

EFRAIM  
Wodzu! Za życie czy ręczysz mi?

HOLOFERNES  
Ręczę.  
Wstań.

EFRAIM  
Za tę łaskę wraz ci się odwdzięczę!

*Podchodzi do niego, szybko dobywa ukryty sztylet i zamierza się, by go uderzyć. HOLOFERNES uchyła się i trąceniem w rękę wytrąca mu sztylet, który pada z brzękiem na stół pomiędzy puchary.*

PODKOMORZY  
*podstępując szybko*  
Zdrajco nikczemny! Zaraz ci pokażę,  
Jak się to ludzi zabija.  
*Rzuca się na EFRAIMA i woła na zewnątrz.*  
Hej, straż! STRAŻ *wchodzi*

HOLOFERNES  
Stój! *do EFRAIMA*  
Jak się zowiesz?

EFRAIM  
Efraim me imię.

JUDYTA  
*na stronie*  
Czemuż tak późno, biedny Efraimie!

EFRAIM  
*do siebie*  
I jeszcze wobec Judyty! O wstydzie!..  
Ha! Jak zaczęło się, niech dalej idzie!

samobójstwo, pogarda

*dobywa miecz z za pasa i chce się przebić*

HOLOFERNES  
*wstrzymując go*  
Dajżeż raz pokój! To szalona głowa!  
Cóż to, chcesz, bym ja nie dotrzymał słowa?  
Wszakżem ci życie zaręczył; więc muszę  
Wbrew tobie, bronić własną twoją duszę.  
*do PODKOMORZEGO*  
Miałem ja małpę, pięknego pawiana:  
Umarł; została klatka wyzlącana.  
Weźcież i wsadźcie tam tego wietrznika<sup>80</sup>  
I sztuk wyuczcie jego poprzednika.  
Ten człek rzadkością jest w swoim rodzaju,  
Godnym oględzin będzie w naszym kraju.  
Bo on jedyny pochwalić się może.  
Iż rękę podnieść śmiał na moją głowę,

<sup>80</sup>wietrznik (daw.) — osoba niestała. [przypis edytorski]

A jednak obie unosi stąd zdrowe.  
Precz! Ja go muszę pokazać na dworze.

STRAŻE *uprowadzają* EFRAIMA

## SCENA 4

HOLOFERNES, JUDYTA, MIRZA, PODKOMORZY

HOLOFERNES

*do* JUDYTY

Czy wasze miasto dużo węzów chowa?

JUDYTA

Nie; lecz szaleńców jest dość.

HOLOFERNES

Ani słowa!

Zmieść Holoferna; błyskawicę bożą,  
Której pożarem luny świata grożą  
Zagasić nagle; przerwać rozwój wątku,  
I nieśmiertelność zagłuszyć w zaczątku;  
Rzeknąć: Wasz olbrzym, patrzcie, jaki słaby!  
To, nie zaprzeczam, ma swoje powaby.  
To znaczy prawie psuć losu układy;  
I ja, nie będąc, czym jestem, co tworzę.  
Sam, na Baala! skusiłbym się może,  
Gdyby to smrodem nie trąciło zdrady.

Ale rzecz wielką spełnić w sposób mały;  
Powiedzieć sobie: — lew, a więc wspaniały;  
Z tej wspaniałości usnuć nań sieć zdradnie  
I patrzeć, aż w nią nieogłędnie wpadnie;  
Czyn niebezpieczny podjąć, lecz wprzód skrycie,  
Nikczemnie, sobie zabezpieczyć życie:  
To znaczy z błota lepić swoje bogi.  
Ty sama byś to potępiła przecie;  
Choćby ofiarą był ci człowiek wrogi,  
A wykonawcą najmiłszy na świecie.

JUDYTA

Tyś olbrzym wpośród karłów. *na stronie* Ojców Boże!  
Przede mną samą ratuj moją duszę,  
Bym nie uczciła, co przeklinać muszę.  
To mąż prawdziwy!

HOLOFERNES

*do* PODKOMORZEGO

Przygotuj mi łożo.

PODKOMORZY *odchodzi*

Słuchaj kobieto. Ręka ma po ramię  
Broczyła we krwi, myśl ma spokój łamie,  
Słowo jest śmiercią. Świat na wszystkie strony  
Zda mi się nędznym: myślę, żem zrodzony  
By go ze szczętem znieść, bo na ruinie  
Coś się lepszego pode mną rozwinie.  
Ludzie mnie klną, gdy grom mój ich oślepią,  
Lecz się ich klątwa duszy mej nie czepia;

Siła



Dusza zaledwie skrzydłami poruszy,  
Klątwa, jak puste nic, opada z duszy:  
Więc prawem chyba jest moje działanie.  
— „Musisz nie wiedzieć jak to boli, panie.”  
Skomlał ktoś z mego palony rozkazu.  
— „Nie wiem istotnie” — rzekłem. I od razu  
Rękę w płomienie włożyłem na chwilę.  
Głupstwo, że o tym rozpowiadam tyle.

#### JUDYTA

Przestań już, przestań! *do siebie* Ach! Jam go skazana  
Zabić, lub upaść przed nim na kolana.

#### HOLOFERNES

siła, duma

Tak! Tylko siła i wszystko jest w sile!  
Niech ktoś, i owszem, przeciwko mnie stanie,  
Niech mnie obali, weźmie panowanie;  
Ja tęsknię za nim... Puste to podniebie:  
Nikogo większym nie widzę nad siebie.  
Miecz coraz głębiej wpijam w łono świata.  
Krzyk stamtąd coraz boleśniejszy wzlata,  
Żaden się jednak nie zrywa obrońca:  
Więc go snadź<sup>81</sup> nie ma, jak drugiego słońca.  
Jest ktoś przede mną, który idzie przodem,  
Który mi piersi uciska kolanem:  
Nebukadnezar... Czy równy mi rodem,  
Nie wiem, lecz to wiem, że jest moim panem.  
Może on jeszcze, za miłą zabawę,  
Tę głowę moją rzuci psom na strawę;  
Może ja, jego spełniając zamiary,  
Raz jeszcze zwiedzę indyjskie obszary.  
Wtedy — och! wtedy... Ja wiem, że stanowią  
Miarę ludzkości całej, że na głowie  
Choć mi przekleństwa tłumów zaciężyły,  
Mnie nie roztrąca wiekuiste siły.  
Przejdą przede mną zmienne pokolenia:  
Ja, niewzruszony, sam mocą ramienia  
Panować będę niepodzielnie, z chwałą,  
Jak bóstwo, które ze strachu powstało.

#### JUDYTA

A jeśli niebo gromy piorunowe  
Zbudzi wprzód, aby strzaskały twą głowę?

#### HOLOFERNES

Wtedy ja rękę wyciągnę nad światem,  
Jakbym to niebu sprawić kazał sam.  
A promień śmierci mnie swym majestatem  
Ostatnim kryjąc, niebu zada kłam.

#### JUDYTA

Ty! Straszny, wzniosły!... Mnie przejmuję trwoga.  
Wciskasz się między mnie i mego Boga.

<sup>81</sup>snadź (daw.) — widocznie. [przypis edytorski]

Chcę się doń modlić, myślę bezprzytomnie,  
Nie mogę zebrać ducha.

HOLOFERNES

Módl się do mnie!

JUDYTA

Straszny człowieku! Teraz widzę jasno  
Że ty zbyt mocno ufasz w siłę własną.  
Nie zważasz, jaka nastąpiła zmiana;  
Że ty ze służby pozyskałeś pana.  
Bo i do czegoż ona tobie służy?  
Nie, by nad sobą objąć panowanie;  
Ty jej zażywasz zuchwale, jak burzy,  
Sądząc, iż ona za wszystko ci stanie,  
Na łup oddajesz ją żądzy wszelakięj:  
Jeźdźcze, ty własne zajeżdżasz rumaki.

HOLOFERNES

Judyto, słusznie ty śmiejesz się ze mnie.  
Kobiecie rzecz tę tłumaczyć daremnie,  
Do której ona nigdy się nie wzniesie.

JUDYTA

Ucz się szanować mnie Holofernesie!  
*dumnie*  
Widzisz kobietę, która śmierci grotem  
Przyszła cię przeszyć i oznajmia o tém.

HOLOFERNES

Oznajmia o tym! By w tym samym czasie  
Uniemożliwić w czynie wolę własną;  
Jest to lęk skryty, co za wielkość ma się.  
Ja cię przenikam, widzę ciebie jasno:  
Umysł twój bywał do wielkości skory,  
Lubiłaś zawsze nadzwyczajne wzory,  
I tamci głupcy tobie uwierzyli.  
Teraz twa dusza do ziemi się chyli,  
Boś tu pierwszy raz spostrzegła człowieka,  
I teraz inne cię wyjście nie czeka  
Od zwątpień tkwiących w głębi twego łona,  
Tylko dla wroga cześć nieokreślona.  
Szukasz więc prądu, na którego fali  
Mogłabyś zwrócić bieg i płynąć dalej;  
I w najtajniejszych głębiach swej istoty  
Myślą przebiegasz te wszystkie obroty,  
Jak by mnie wtrącić w samoponíženie  
A samej z prochu wznieść się nieskończenie.  
Gdybym, nieprawdaż, kazał cię w kajdany  
Zakuć, umęczyć i zabić nareszcie,  
Byłby to dla cię tryumf niesłychany!  
Kobiety! Jakże wy śmieszne jesteście!  
Przyszłaś mnie zabić, ty, dumna niewiasto,  
By swe ocalić zagrożone miasto?  
A czy wiesz, jaka wzroku mego siła?

Gdybyś mi wino zatrula w tym dzbanie,  
Spojrzałbym tylko na ciebie i na nie...  
I ty byś sama czarę wychyliła.

JUDYTA

Prawdą więc były Achiora słowa:  
Nad wszystkie głowy Holoferna głowa.

HOLOFERNES

Wielka umysłem a słabego serca!  
Chwiejesz się; tyś mnie nareszcie pojęła.  
Przy moim łożu stał już raz morderca:  
Lecz zamiast żwawo przystąpić do dzieła,  
Dzwoniąc zębami błagał wszystkie bogi  
Aby do czynu dodały mu siły.  
Aż mnie te modły jęklive zbudziły...  
Pada przede mną, głosem pełnym trwogi  
O przebaczenie prosząc. Ja mu dałem  
Od tejże doby<sup>82</sup> straż nad moim ciałem,  
I odtąd wszędzie zasnąć mogłem śmiało:  
Padł przy mnie w bitwie ugodzony strzałą.

JUDYTA

*do siebie, w pomieszeniu*

Ja chcę, ja muszę... Cicho, serce zradne.  
W jakąż ja hańbę na wieczność popadnę,  
Jeśli nie zdołam...

HOLOFERNES

*ściskając jej rękę*

Powiadam ci szczerze,  
Judyto: gdyby mi moi żołnierze  
Jeńcem przywiedli wyższego człowieka,  
Nie złość spotkałaby go, lecz opieka.  
I gdyby to był przeciwnik mój srogi,  
Jak ty mi groził, jak ty patrzył dumnie,  
Przeszkody bym mu usuwał z pod nogi  
I włos by jemu nie spadł z głowy u mnie.  
Bo ja znam tylko jeden grzech: jeżeli  
Na wielkość mały rzucić się ośmieli,  
I gdy w koronę ustroić się stara.  
Toż czciłem nawet Nebukadnezara  
Póki zbytecznie nie zatył. *bardzo poważnie*  
Judyto!  
Gdybym mógł ulec przed jaką kobietą,  
To tą kobietą ty jesteś jedyna;  
I ty byś była matką mego syna,  
Czyli, jak u was nazywają, żoną!  
Ale nie minął okres pięciodniowy:  
Więc gdy do jutra nie zdejmiesz mi głowy,  
Jaka ci kara ma być wymierzona?

---

<sup>82</sup>od tejże doby (daw.) — od tego momentu. [przypis edytorski]

#### JUDYTA

Wtedy przed tobą padnę na kolana,  
Czcząc jako mego jedyne go pana  
I Boga ojców moich.

#### HOLOFERNES

Zgoda!... Wreszcie:  
Czy tak, czy owak, jutro będę w mieście.  
Już moi zbrojni tak je opasali,  
Ze tylko stuknąć, a brama się zwali. *odpasuje miecz*  
Teraz ja spać chcę, udam się na łożo.  
Jak ja, wojownik, snu czekać nie może:  
Ja jemu rozkazuję; i z wysokości  
Kolebki życia jednym żwawym skokiem  
Nurzam się w morzu ciemnym i głębokim,  
Gdzie się do życia czerpią nowe soki.  
Ty drżysz, kobieto, i cofasz się wstecz?...  
Chcesz być mym stróżem?... To leży mój miecz!

*Odchodzi do sypialni. JUDYTA idzie, tak jakby także chciała odejść, ku drugiej stronie sceny;  
potem staje i wolno powraca na środek.*

#### SCENA 5

JUDYTA i MIRZA.

#### JUDYTA

Stałam nad tą przepaścią zbyt wcześnie,  
Którą mi, Panie, ukazałeś we śnie.  
Lecz gdy się rzucę w to ciemne przestworze,  
Czy ty tam będziesz, ojców moich Boże,  
Czy mnie tam przyjmiesz w ojcowskie ramiona,  
Do ojcowskiego czy przyciśniesz łona,  
Czy sprawisz, zgrozy nim przejmą mnie dreszcze,  
By pamięć tego zagasła nade mną  
Com uczyniła... przebóg! czegom jeszcze  
Nie uczyniła? Jestem jak w noc ciemną  
Ów człowiek, który w cel zakryty mierzy,  
A trafić musi, bo na tym zależy  
Cały byt jego. Więc oko przymyka,  
Drży jego ręka... naciśnął... wykrzyka  
Krzykiem okropnym, bo zwałił on może  
To, co mu było najdroższym. O! Boże,  
W umysł mój wpija się jakaś myśl dzika,  
Jakobym w niego uderzając, razem  
Zabiła siebie, za Twoim rozkazem;  
Jakoby strzała w niego wymierzona  
Miała się zwrócić do mojego łona;  
Och! i jakkolwiek wzniosę się wysoko,  
Nie może nigdzie minąć go me oko.  
Tylko go uczyć nie mogę. I czemuż?...  
Mnie się wydaje — duszo moja, przemóż<sup>83</sup>  
Te trwogi — że on ma słuszność: na świecie  
Nie ma dobrego i złego, jedynie  
Wielkie i małe. Boże! Ty sam przecie,  
Który w bezbrzeżnej panujesz dziedzinie;

<sup>83</sup>przemóc (daw.) — pokonać. [przypis edytorski]

Zjawiasz się tylko w gromie, w błyskawicy,  
Bolesne łono rozdierasz ziemicy,  
Że buchająca z głębin moc płomienia  
Oblewa grody i w popiół zamienia;  
Z okrytych źródeł ty wypuszczasz wody,  
By przez nie całe wyniszczyć narody.

I on jest takim. Co ja mówię, Boże!  
Czyż on tak moją już opętał duszę,  
Że ona myśleć inaczej nie może  
I ja żyć według jego wskazań muszę?  
Ha! On mnie odwiódł od mojego Boga;  
Więc zginie. Tylko jeśli zniszczę wroga,  
Może Bóg moje odstępstwo przebaczy;  
Więc zginie. Czuję: to przekłętę serce  
Zdolne pokochać zbójcę i wydziercę;  
Więc zginąć musi Holoferne: inaczej  
Jam odtrącona. Stań przy mnie, Jehowo,  
I niech w tym domu stanie się Twe słowo!  
*Otwiera zasłonę sypialni. HOLOFERNES spoczywa na łożu: tarcza i zbroja obok niego.*  
On śpi spokojnie, mam otwartą drogę!  
Lecz czyż śpiącego zamordować mogę?  
Ach, niedorzeczna! Gdy go sen odleci,  
Czyż ramię twoje na czyn się odważy?  
Już jakby wietrzyk muska go po twarzy,  
Niebawem we śnie może go oświeci  
Błysk ducha: wtedy za późno, niewiasto!  
Rzeź i pożoga czeka twoje miasto.  
A gdy mu obie ręce, wśród płomieni  
Dymiąca ziomek twych krew zaczerwieni,  
Ty musisz krzyknąć: chwała tobie, chwała!  
I doń się modlić, jakoś ślubowała.  
Więc... Módl się za mnie, Mirzo!... Tam jest łoże,  
Tu miecz... Czas nadszedł... Dopomóż mi, Boże!

*Chwyta za miecz HOLOFERNESA i wpada do sypialni: zasłona się zasuwu.*

MIRZA

Panie! Bądź przy niej i wskazuj jej drogę!  
Wątpiłam; teraz wątpić już nie mogę:  
Ona to spełni! *Z dala słychać muzykę i okrzyk wojenny*  
Co to znaczy? Biada!  
Jakiż to okrzyk do obozu wpada?  
Coraz to bliżej... Jeśli kto w tę stronę  
Zaniesie kroki, jesteśmy zgubione!  
*Muzyka i okrzyki coraz bliższe i dziksze.*  
Trąby i bębny... Czy mnie słuch nie myli?  
To nasi! Czyżby aż tu się przebili?

## SCENA 6

MIRZA — PODKOMORZY, *wpada z pośpiechem; następnie* JUDYTA.

PODKOMORZY

Zbudź się, hetmanie! Zerwij się na nogi,  
Holofernesie! Opadli nas wrog,  
A wojsko twoje przerażone stoi  
Nie słysząc głosu, nie widząc twej zbroi.

Wróg zaś się wścieka, trątuje, uderza,  
Na kształt dzikiego i głodnego zwierza.

JUDYTA

*pod otwartą kotarą ukazuje się z mieczem zakrwawionym w ręku; pomieszana, nieruchoma*

Cicho! Ach, cicho!... Widzicie mordercę...  
Jam ugodziła wasz świat w samo serce,  
Trafiłam dobrze... Słyszycie? Czujecie?  
Tam się sprężyna zrywa we wszechświecie.  
Ziemia się chwieje pode mną, w jej łonie  
Pęka już otwór, który mnie pochłonie!

*Stoi wciąż odtąd jak martwa i patrzy nieruchomo w ziemię, na mieczu wsparta.*

PODKOMORZY

*zagłąda do sypialni i cofa się z okrzykiem na zewnątrz*  
Asyryjczycy! Precz, na wszystkie strony!  
Hetman niezwywy, leży krwią zboczony uchodzi.

## SCENA 7

JUDYTA, MIRZA. *Do namiotu wkraczają: najsamprzód<sup>84</sup> ACHIOR, następnie KAPŁANI, NAJSTARSZY, ZBROJNI, Lud, wśród którego EFRAIM.*

ACHIOR

Cóż to się stało? Co ich onieśmiela?

MIRZA

*wskazując na JUDYTĘ i sypialnię*  
Patrz!

ACHIOR

*podchodzi do sypialni, rozgląda się*  
Trup bez głowy... Okropność!... Widzicie?  
To Holofernes!... Któż mu odjął życie?  
*Spogląda na Judytę.*  
Ręka kobiety! klęka Boże Izraela,  
Wielkim Ty jesteś na ziemi i w niebie,  
I nie ma boga innego prócz Ciebie *ustaje*  
Cośmy poczęli w rozpaczliwym szale,  
Pozwól dokonać w dzielności i chwale.  
Myśmy ciągnęli na śmierci spotkanie,  
A Tyś zwycięstwem obdarzył nas, Panie!

*Chce odejść. EFRAIM i inni już mają iść za nim, kiedy następuje wrzawa na scenie i za sceną. Płomienie dają się spostrzegać. Wchodzą: KAPŁAN i NAJSTARSZY w uroczystym orszaku.*

NAJSTARSZY

*rozejrzawszy się dokoła*  
Judyta!... przez nią wy wolni jesteście.  
Gdyby Holoferne dziś posiadał życie,  
Żywa by dusza nie została w mieście:  
Więc na wiek wieków, cześć, chwała Judycie!

<sup>84</sup>najsamprzód (daw.) — najpierw. [przypis edytorski]

WSZYSCY  
Chwała Judycie!

JUDYTA  
*występuje z mieczem w ręku, jakby zbudzona z letargu*  
Panu tylko chwała,  
Nie mnie. Ja jestem podobną tej broni  
Holofernesa, wrosłej do mej dłoni:  
Miała go bronić i śmierć mu zadała.

NAJSTARSZY  
Teraz nagrody żądać możesz śmieie.

LUD  
Żądaj nagrody!

JUDYTA  
Cni obywatele,  
Szydzicież sobie ze mnie? *do NAJSTARSZEGO* Gdyby nie to,  
Że mi nagroda nie była podnieta,  
Sama spełniła sprawę przedsięwziętą,  
Zamiast cudzymi rękami, dogodnie,  
Musiałabym się oskarżyć o zbrodnię.  
*do KAPŁANÓW*  
Kiedy ofiarę wasz ołtarz pochłania,  
Czy o nagrodzie wy dla niej myślicie,  
I dokuczacie jej przez zapytania,  
Jakiej zażąda za krew swą i życie?  
*Po chwili, jak gdyby nagle przyszła jej myśl jakaś*  
A jednak żądam nagrody za trudy:  
Tylko udzielić ślubujcie mi wprzód.

NAJSTARSZY  
*do Ludu*  
Żąda nagrody! Pytam, czy spełnicie?

LUD  
Zaprzysięgamy!

JUDYTA  
*po chwili, silnie*  
Odbierzcie mi życie!

LUD  
Nie chcemy!

NAJSTARSZY  
*cofając się, do JUDYTY*  
Lud twych życzeń nie podziela.

JUDYTA  
Lecz mam przysięgę w imię Izraela.

EFRAIM  
Ręce me ciebie, jak pancierz, opaszą.

MIRZA  
Judyto!

EFRAIM  
*do NAJSTARSZEGO KAPŁANA*  
Cóż ty?

NAJSTARSZY  
*z dreszczowym wysileniem*  
Ma przysięgę naszą.

JUDYTA  
I „nie zabijaj — mówi Pan — człowiecze;”  
A kto krew przelał, tego krew pociecze.  
*do Achiora*  
Tobie dziękuję za pomoc oręża.  
*do Efraima*  
Dla ciebie miłość zachowuję bratnią.

EFRAIM  
Droga! *Rzuca się ku niej; ona go skinieniem oddala*

JUDYTA  
*do Ludu*  
Zabiłam najpierwszego męża;  
A wy zabijcie kobietę ostatnią.

*Rzuca miecz. EFRAIM załamuje ręce i pada u jej nóg. Grupa żałobnicza ukazuje się. Ostatni połysk palącego się namiotu. Zastona spada.*



---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/hebbel-judyta>

Tekst opracowany na podstawie: Fryderyk Hebbel, *Judyta*, tł. Kazimierz Kaszewski, Warszawa 1881.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Wydano z finansowym wsparciem Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej. Eine Publikation im Rahmen des Projektes Wolne Lektury. Herausgegeben mit finanzieller Unterstützung der Stiftung für deutsch-polnische Zusammenarbeit.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Paulina Choromańska, Paulina Ołtusek, Paweł Kozioł.

ISBN 978-83-288-0298-8

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

**Wspieraj Wolne Lektury** i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).